

do Bosco

K O Ś C I Ó Ł R O D Z I N A S Z K O Ł A

*Kim jest
nauczyciel,
kim jest
dyrektor szkoły?*

**BOSKA
TROSKA**

Dodatek
o wychowaniu
przedszkolnym

SPOSOBY NA WAKACJE 4-7

WYBACZANIE JEST BEZCENNE 14-15

DOCENIAMY ROLĘ OJCA W WYCHOWANIU 24



Wiatr wciąż wieje

ŚW. FRANCISZEK KSAWERY I ŚW. JAN BOSKO: dwaj wielcy misjonarze przeszłości i teraźniejszości

Bylem w Goa w Indiach. Goa to klejnot na majestatycznym obszarze Indii. Tutaj znajdują się najpiękniejsze plaże świata. Mogłem oglądać kościoły wybudowane w wiekach XVI i XVII. Jednym z nich jest Bazylika Dobrego Jezusa (Bom Jesus), która stała się centrum pielgrzymek, zwłaszcza dla chrześcijan, ale także – dla wyznawców innych religii, ponieważ znajdują się tam śmiertelne szczątki św. Franciszka Ksawerego, misjonarza z Nawarry, ucznia św. Ignacego Loyoli, założyciela jezuitów, który ewangelizował Daleki Wschód. Chociaż św. Franciszek Ksawery zmarł w Chinach w 1552 roku, jego ciało spoczywa w tej pięknej bazylice usytuowanej blisko katedry i kościoła św. Franciszka z Asyżu. Tam właśnie miałem ten przywilej, że mogłem odprawić, w towarzystwie innych salezjanów i osób świeckich, Eucharystię przy ołtarzu i przy grobie tego wielkiego świętego misjonarza jezuity. A odprawiłem mszę św. ku czci św. Jana Bosko, prosząc księdza Bosko o jego wstawiennictwo. Dlaczego to uczyniłem?

Św. Franciszek Ksawery był najprawdopodobniej największym misjonarzem w historii. Żył zaledwie 46 lat, z których 10 lat to była niewiarygodna praca misyjna. Tutaj, w Goa, zapoczątkował on swój apostołat w stylu księdza Bosko: zaczął od więzień i dzieci. Przemierzał drogi i place, zachęcając dzieci do przyścia do kościoła. W kościele uczył je katechizmu, czemu towarzyszyły łatwe i wesołe piosenki, które on sam komponował. Niewątpliwie w historii Kościoła ksiądz Bosko był kolejnym wielkim misjonarzem. Dlatego też ta moja celebrowana eucharystyczna była bardzo prosta, wzruszająca i bardzo duchowa. Powierzyłem Panu przez wstawiennictwo św. Franciszka Salezego i św. Jana Bosko salezjańskie misje na rzecz chłopców i dziewcząt na całym świecie, zwłaszcza najuboższych.

Wyjadą moi synowie zamiast mnie

Ktoś mógłby zapytać, dlaczego mówię o księdzu Bosko jako wielkim misjonarzu, podczas gdy on w rzeczywistości nigdy nie był misjonarzem ad gentes? Ks. Bosko wysłał swoich synów salezjanów na krańce świata, ale osobiście nigdy nie udał się na dalekie ziemie jako misjonarz, chociaż bardzo tego pragnął. W wielu swoich listach ks. Bosko pisze, że jego najgorętszym pragnieniem było zawsze wyjechać jako misjonarz. „Wyjadą moi synowie zamiast mnie” – mawiał.

I faktycznie, ksiądz Bosko tchnął ten swój silny misyjny impuls i zapal w ducha zgromadzenia. O wielkim sercu misyjnym księdza Bosko może

świadczyć ten prosty fakt: kiedy zmarł, 31 stycznia 1888 roku, i w tym czasie było 754 wszystkich salezjanów, już wtedy wysłał on na misje do Ameryki 20 proc. swoich salezjanów, tj. 153.

To prawdziwa pasja misyjna!

W tym starym kościele w Goa dane mi było oddychać siłą inspiracji misyjnej i dziękować Panu za cud misyjności. Duch Święty prowadził i towarzyszył pracy ewangelizacyjnej w całej Azji, którą realizowali pierwsi misjonarze: franciszkanie, dominikanie, jezuci... a także synowie i córki księdza Bosko. Dzisiaj jest 2786 salezjanów w Indiach i kilka tysięcy siostr zakonnych różnych zgromadzeń.

Po odprawieniu Eucharystii w tym samym dniu mogłem poznać konkretne oblicze czterech moich braci, którzy towarzyszyli grupie dzieci zabranych z ulicy, gdzie prowadziły tułaczkie życie. Była to grupa 40 dzieci w wieku od 10 do 15 lat. Ich oczy jaśniały szczególnym blaskiem. Te dzieci czują się z salezjanami jak w domu. Chodzą do szkoły, kształcą się zawodowo, pobierają edukację, która otwiera przed nimi wspaniałą przyszłość. Te dzieci cudownie się uśmiechają i śpiewają. Nauczyły się mówić po hiszpańsku: *Hola y Hasta la vista!* Chłopcy na Valdocco, 170 lat temu w Turynie, robili to samo ze swoim ukochanym księdzem Bosko. Jego serce misyjne dzisiaj nadal bije w sercach swoich synów i córek, aby młodzi z całego świata mogli znaleźć kolejne Valdocco i nowe Mornese.

Spoglądając na białe, piaszczyste plaże w Goa, pomyślałem o antyfonie ze święta św. Jana Bosko: „Panie, dałeś mi mądrość i roztropność, i serce ogromne jak piasek na wybrzeżu morskim”. To wszystko jest prawdą. Serce księdza Bosko i jego synów nie zna granic. W Goa przeżyłem i mogłem odczuć, że wspomnienie dawnych dokonań nie zanika z upływem czasu, ale popycha jak wiatr w żagle ku kluczowym i najbardziej autentycznym wymiarom życia i ewangelizacji. I kontynuuje to w niezwyklej sposób. ◆

ÁNGEL FERNÁNDEZ ARTIME,

Przełożony Generalny Towarzystwa Salezjańskiego, X Następca księdza Bosko

— KIEDY MYŚLĘ NAUCZYCIEL, TO MYŚLĘ: CZŁOWIEK SZANOWANY I DOCENIONY! ZA CO? ZA: ROZUM, SERCE, WARTOŚCI, OBECNOŚĆ... GDYŻ SZACUNEK DLA ZAWODU I BUDOWANIE JEGO ETOSU WYMAGA ODPOWIEDNIEGO DOWARTOŚCIOWANIA, MOTYWACJI, WDZIĘCZNOŚCI.

Ksiądz Piotr Sosnowski, salezjanin

OD REDAKCJI

W czasach Starego Testamentu dzieci były postrzegane jako błogosławieństwo i bogactwo. Jako łaskawy dar od Boga. Z przyjściem na świat dziecka łączyła się ogromna radość rodziców, a także społeczności, w której żyli. Dziecko zaraz po narodzeniu kąpano, nacierano solą w celu wzmocnienia skóry i owijano w pieluchy. Ojciec trzymał je przez chwilę na kolanach, co oznaczało oficjalne uznanie dziecka za swoje. Rodzice dokładali starań, by dzieci przygotować do życia, ale zasadniczym obowiązkiem było wychowanie religijne potomstwa.

W Nowym Testamencie jeden z fragmentów przedstawia Chrystusa z dziećmi. Gdy uczniowie próbowali powstrzymać matki tłoczące się wokół Jezusa z prośbą o błogosławieństwo dla dzieci, Jezus rzekł: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, nie przeszkadzajcie im; do takich bowiem należy królestwo Boże”. To jest fundament prawdziwego wychowywania dzieci. Słowa te przypominają nam, że wzorem Jezusa należy się odnosić do dzieci z wielką serdecznością i życzliwością.

Wychowanie ma więc prowadzić ku pełni miłości, czyli świętości, która realnie ma się przejawiać w codziennym życiu przez pełnienie woli Bożej dla przyszłości narodu.

ks. Adam Świta
salezjanin, redaktor naczelny

WYDAWCA: Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium Krakowska, ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

REDAKCJA: ks. Adam Świta SDB (redaktor naczelny), Maciej Kwaśniewski (z-ca redaktora naczelnego), ks. Krzysztof Cepił SDB, ks. Adam Parszywka SDB, ks. Tomasz Łach SDB, koad. Zdzisław Brzęk SDB, Grażyna Starzak

RADA PROGRAMOWA: s. Barbara Chrapek CSSMA, Marta Korczyk BWS, ko. Karol Kliszcz SDB, ks. Wojciech Kułak SDB, ks. Mirosław Łobodziński SDB, Zofia Nieć, s. Bernadetta Rusin FMA, ks. Grzegorz Sprysak CSMA, s. Janina Stankiewicz FMA, s. Magdalena Szlachcic FMA, s. Katarzyna Szczodrak FMA, ks. Daniel Śliwiński SDB, ks. Grzegorz Tondera SDB, ks. Krzysztof Tomczkowski SDB, s. Eliza Włodyka CSSMA

OPRACOWANIE GRAFICZNE I SKŁAD: Barbara Gajderska

KOREKTA: Małgorzata Kowalska

ZDJĘCIA: fotolia.com

DRUK: Poligrafia Salezjańska w Krakowie

NAKLAD: 10 000 egz.

ADRES REDAKCJI: ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

tel. 12 252 85 28, redakcja@donbosco.pl, www.donbosco.pl

OFIARA NA DON BOSCO, MISJE, MŁODZIEŻ POTRZEBUJĄCA:

Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium Krakowska,

ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

nr konta: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych

oraz zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów.

SPIS TREŚCI

- 4 RODZINA
Sposobów na tanią wakacyjną rozrywkę jest mnóstwo!
- 8 KOŚCIÓŁ WIARA LUDZIE
- 10 NASZE MISJE
Boliwia: Dać szansę na dobrą pracę i przyzwoite życie
- 12 SZKOŁA
Kim jest nauczyciel, kim jest dyrektor szkoły?
- 14 RODZINA
Wybaczenie jest bezcenne
- 16 HISTORIA RODZINY SALEZJAŃSKIEJ
Stulecie pracy salezjanów w Aleksandrowie Kujawskim
- 18 ROZWAŻANIA RODZINNE
Empatia a werbalizacja
- 20 PORADNIK
Ojczy, dlaczego mnie zostawiłeś?
- 22 BIBLIA I CIERPIENIE
Złe rzeczy i dobrzy ludzie
- 24 POKÓJ PEDAGOGA
Doceniajmy rolę ojca w wychowaniu cz. 1
- 25 RELIGIA W SZKOLE
To on nie dostał szóstkę?
- 26 SŁÓWKO O KSIĘDZU BOSKO
Przebaczenie
- 27 DUCHOWOŚĆ WYCHOWANIA
Uczyć się przebaczać
- 28 MOJE HISTORIE
Polska szkoła
- 29 PRAWYM OKIEM
Nowy antysemityzm
- 30 PRZECZYTAJ OGLĄDNIJ POMYŚL



Sposobów NA TANIAŁĄ WAKACYJNĄ ROZRYWKĘ jest mnóstwo!

CO ZAPROPONOWAĆ dzieciom i młodzieży na wolny od nauki czas?

Tegoroczne wakacje będą dłuższe niż zwykle. Koniec roku szkolnego zaplanowano na 21 czerwca, jednak dzień wcześniej jest Boże Ciało, więc część szkół organizuje zakończenie roku już 19 czerwca. Warto więc odpowiednio wcześniej pomyśleć o rodzinnym wyjeździe oraz zaplanować dzieciom i młodzieży wolny czas.

Atrakcje w okolicy

Za wakacjami tęsknią zarówno dzieci, jak i dorośli. O ile nasze dwa, trzy tygodnie urlopu mijają wyjątkowo szybko, o tyle dzieci mają o wiele więcej wolnego. I nie idą na kompromisy. Chcą skorzystać z wakacyjnego czasu najlepiej, jak się da. Sposobów na tanią i dostarczającą frajdy wakacyjną rozrywkę jest mnóstwo. Najważniejsza jest jednak obecność rodziców i czas, który poświęcają dzieciom. – Bez zainteresowania, miłości i troski bliskich nawet najbardziej luksusowy letni wypoczynek będzie niewiele wart. I na odwrót – w towarzystwie ukochanej mamy lub wszystkowiedzącego taty najzwyczajniejsze zbieranie muszelek staje się wspaniałą letnią przygodą – przekonuje Natalia Olszewska, redaktorka bloga dla rodziców. Wyjazdy całą rodziną na wakacje są bezcenne. Dzieci mają wtedy rodziców wyłącznie dla siebie. Jednakże wakacje trwają dwa miesiące, a w tym roku nawet dłużej. Dla rodziców często jest to nie lada kłopot, ponieważ muszą pogodzić codzienne chodzenie do pracy z jednoczesnym organizowaniem czasu swoim pociechom. Wycieczki do parków rozrywki czy półkolonie trochę kosztują. Co zatem zrobić, jeżeli nasz budżet jest ograniczony? Rozwiązanie jest proste – wystarczy znaleźć darmowe atrakcje dla dzieci w najbliższej okolicy. W wakacje niektóre instytucje kultury organizują warsztaty dla

dzieci, filmowe „seanse pod chmurką”, teatryki, koncerty i spotkania. Warto korzystać z oferty miejscowego domu kultury, ponieważ często jest naprawdę atrakcyjna. Dzieci mają wtedy też okazję, by poznać rówieśników. Lista tych atrakcji jest zwykle na stronie internetowej danej placówki lub portalu konkretnego miasta.

Wakacje to dobry czas na przekonanie dzieci, że muzea i galerie sztuki nie muszą się kojarzyć z nudą. Warto przejrzeć letnie oferty muzeów w okolicy, ponieważ niektóre organizują wówczas darmowe spotkania dla dzieci. Warto także dowiedzieć się, w jakie dni obowiązuje wstęp wolny w muzeach i zaplanować wspólne popołudniowe zwiedzanie, uwzględniając ekspozycje, które mogą zainteresować dzieci i młodzież.

Innym ciekawym miejscem na wakacyjny relaks może być... biblioteka. Przez cały rok, również latem, organizowane są w tych placówkach „seanse” głośnego czytania ciekawych lektur, a nawet tematyczne warsztaty dla dzieci.

Bezpłatną wakacyjną atrakcją są różnego rodzaju festyny i koncerty. Latem są organizowane nawet w małych miejscowościach. Wstęp na wiele z nich jest bezpłatny. Tego typu wydarzenia mogą zachęcić do ruszenia się z domu nawet najbardziej leniwe na co dzień dzieci.

Domowe kino i pikniki

Pomysły na atrakcyjne wakacje w domu można znaleźć na portalach adresowanych do rodziców. Można tam m.in. przeczytać, że dobrym pomysłem na spędzenie czasu



GRAŻYNA STARZAK
dziennikarka, uczestniczy w radzie programowej Centrum Jana Pawła II



z dzieckiem jest zorganizowanie domowego kina. W gronie rodzinnym, a jeszcze lepiej z zaprzyjaźnionymi młodymi widzami z innych domów dobrze jest obejrzeć film, przygotowując wcześniej pokój na wzór sali kinowej. A więc zakryć okna, ułożyć na sofie wygodne poduszki, zadbać o to, by dół pokoju nie dochodził żaden hałas. Żeby wzmocnić efekt „kina w domu” można wcześniej, wspólnie z dziećmi, przygotować popcorn lub zdrowe przekąski, np. jabłkowe chipsy. Nie zapominajmy też o napojach. Schłodzona herbata z hibiskusa lub domowy kompot potrafią smakować równie atrakcyjnie jak coca-cola. Domowe kino to atrakcja prosta do zorganizowania w niemal każdych warunkach.

//

**PEDAGODZY RADZĄ, BY
PIKNIKOWY KOSZ ORAZ INNE
ATRAKCJE PRZYGOTOWAŁY SAME
DZIECI. PODKREŚLAJĄ TEŻ, ŻE
WSPÓLNY POSIŁEK NA ŁONIE
NATURY UCZY DOCENIAĆ MAŁE
PRZYJEMNOŚCI I JEST INSPIRUJĄCY
DLA DZIECI W RÓŻNYM WIEKU.**

//

Czytając portale dla rodziców można się też dowiedzieć, że kolejną lubianą wersją wakacyjnego relaksu jest wspólne gotowanie. Czas spędzony z rodzicami w kuchni wspominamy nawet po kilkunastu latach. Wspólnie możemy przygotować proste muffinki lub zdrową, bo z małą ilością tłustych składników, pizzę. Wspólne z dziećmi chwile spędzone w kuchni można wykorzystać także na naukę zdrowych nawyków żywieniowych, wymyślanie śmiesznych rodzinnych powiedzonek i naukę samodzielności oraz tego, że przygotowanie smacznego posiłku wymaga pewnego wysiłku.

Wakacyjne weekendy można spędzić z dziećmi i młodzieżą, organizując rodzinny piknik. Na łące lub leśnej polanie są praktycznie nieograniczone możliwości organizowania gier i zabaw sportowych, takich jak: badminton, piłka nożna, siatkówka, bitwa wodna z użyciem woreczków lub balonów wypełnionych wodą, bieg na orientację czy puszczanie latawca. Pedagodzy radzą, by piknikowy kosz oraz inne atrakcje przygotowały same dzieci. Podkreślają też, że wspólny posiłek na łonie natury uczy doceniać małe przyjemności i jest inspirujący dla dzieci w różnym wieku. Przy okazji pikniku można zaproponować dzieciom spędzenie nocy pod namiotem. To nie lada gratka. Również dla nastolatków. Namioty nie są drogie. Można je też pożyć w miejscowym PTTK.

Dobłą formą aktywnego wypoczynku jest wycieczka rowerowa. By nie kręcić nudnych kółek po osiedlu, warto zadbać o interesującą trasę tej wyprawy. Jeśli nie mamy pomysłu, gdzie najlepiej byłoby się udać, z pomocą przyjdzie internet i mnóstwo interesujących opcji do wyboru. Wspólny z rodzi-



camy wyjazd, choćby nawet dwu-, trzydniowy to frajda dla dzieci. Pod warunkiem, że odpowiednio – razem z dziećmi – przygotowujemy się do niego. Najlepiej zacząć od wyboru miejsca. Trzeba przy tym brać pod uwagę wiek dziecka i dostosować program wyprawy oraz atrakcji – np. wizyt w aquaparkach, ogrodach zoologicznych, centrach nauki – do jego potrzeb.

Wakacje z dziadkami

W czasie wakacji warto też – co podkreślają specjaliści – zaproponować dzieciom wakacje u dziadków. Niezależnie od tego, gdzie mieszkają. Do dziadków rodzice mogą wysłać pociechy, gdy sami nie mogą z nimi zostać w domu. Tak zrobili rodzice trojaczek z przesympatycznej książki wydawnictwa BIS „Wakacje u dziadków”. Mają je tam spędzić Laura, Amelia i Tymek. Na początku dzieci wcale nie są zadowolone z takiego stanu rzeczy. Kochają babcię i dziadka, ale bardzo tęsknią za rodzicami. Jednak babcia, jak to ona tylko



To pomaga im nauczyć się empatii. – Przebywając na wsi dzieci mają również szansę doświadczyć, że praca człowieka związana jest ze zdobywaniem pożywienia. W mieście ich rodzice kupują mleko, ser, jajka w sklepie. Będąc na wsi ich pociechy widzą, ile zachodu, pracy trzeba włożyć, żeby zapewnić pożywienie mieszkańcom miast – mówi Magdalena Bil.

Obopólne korzyści

Wakacje u dziadków na wsi do dzisiaj dla wielu dzieci są dużą atrakcją. Nic dziwnego, jeśli na co dzień mieszkają w miejskich blokowiskach. Na wsi dzieci mają do dyspozycji większą przestrzeń, własne podwórko, możliwość obcowania ze zwierzętami czy pomocy w przydomowym ogródku. Wbrew pozorom dzieci nie traktują takich zajęć jak przykrych obowiązków. Ponieważ to, co jest dla nich nowe, zawsze wydaje im się atrakcyjne, nawet jeśli wymaga wysiłku. Warto więc zachęcić ich do wspólnego pielenia grządkki, karmienia kur czy zrywania jabłek z drzew.

Wakacje na wsi nie powinny się jednak ograniczać do podglądania zwierząt w zagrodzie i drobnych prac gospodarskich. Warto proponować dzieciom wspólne wycieczki rowerowe, spacerować po okolicy, wyprawy do lasu na jagody, a nieco starszym – na ryby. To najbardziej wskazane, bo niezbyt wyczer-

//

**PRZEBYWAJĄC NA WSI DZIECI MAJĄ
RÓWNIEŻ SZANSĘ DOŚWIADCZYĆ,
ŻE PRACA CZŁOWIEKA ZWIĄZANA
JEST ZE ZDOBYWANIEM POŻYWIENIA.
W MIEŚCIE ICH RODZICE KUPUJĄ
MLEKO, SER, JAJKA W SKLEPIE. BĘDĄC
NA WSI ICH POCIECHY WIDZĄ, ILE
ZACHODU, PRACY TRZEBA WŁOŻYĆ,
ŻEBY ZAPEWNIĆ POŻYWIENIE.**

//

potrafi, umiejętnie odwraca ich uwagę. Wyprawa do lasu po poziomki w miejsce znane tylko dziadkowi, kupowanie kurczaków na targu, a nawet sprzątanie kościoła z babcią zakończony podziwianiem widoków z wieży okazują się wspaniałą przygodą. Ostatecznie cała trójka uznała, że wakacje u dziadków to wspaniale spędzony czas pełen wrażeń i przygód.

Jeszcze 20 lat temu wakacje z dziadkami, często na wsi, były w Polsce standardem. Teraz coraz więcej rodzin zwyczajnie nie ma do kogo pojechać z dziećmi na wieś. Dziadkowie pomierali. Inni członkowie rodziny uciekli do miasta. – A szkoda, bo wakacje na wsi mogą dać dziecku to, czego nigdy nie da mu miasto i czego nie nauczą go żadne książki. Wakacje z dziadkami, zwłaszcza gdy mieszkają oni na wsi, mają same plusy – zapewnia Magdalena Bil, psychoterapeutka z Gdańska. Zwraca też uwagę, że wakacje na wsi to m.in. kontakt ze zwierzętami. Dzieci uczą się, że hoduje się je nie tylko dla mięsa, ale że trzeba się nimi opiekować, dbać o nie, karmić i żyć z nimi.

pujące formy aktywności ruchowej, które mają dobry wpływ na ogólną kondycję dziecka, układ oddechowy i krążenia.

Wspólne wakacje dziadków z wnukami są korzystne dla wszystkich pokoleń. Rodzice mają poczucie, że dzieci są bezpieczne i dobrze się bawią. A co mają dziadkowie? Przede wszystkim kontakt z wnukami, bliższe poznanie ich charakteru i potrzeb. Mogą się też dowiedzieć, co nowego w świecie młodych. Jakie są trendy w modzie, muzyce i na co się chodzi do kina. Okazuje się, że dziadkowie często znacznie lepiej dogadują się z wnukami niż ich rodzice. Udowodniono, że dziadków i wnuki wiele łączy. Poza tym dzisiejsi dziadkowie byli pierwszym pokoleniem, w którym matki tak licznie decydowały się podejmować pracę. Teraz, będąc nadal aktywnymi, starają się dać wnukom to, czego być może nie mogli dać własnym dzieciom – więcej uwagi i wspólnie spędzanego czasu. A wspólnie spędzony czas przynosi korzyści wszystkim pokoleniom. ◆



fot. Osservatore Romano

PAPIEŻ FRANCISZEK

Bóg powołuje człowieka, nie oczekując od niego idealnej postawy. Nie szuka ludzi bez problemów, rozczarowań, grzechów. To człowiek wobec porażki zamyka się w sobie i chce powrócić do tego, co było wcześniej.

W obliczu doświadczeń porażki, bólu, a nawet faktu, że okazuje się, iż nie jest tak jak się tego spodziewano, zawsze pojawia się subtelna i niebezpieczna pokusa, która skłania do upadania na duchu i opuszczania rąk. To psychologia grobu, która zabarwia wszystko rezygnacją, sprawiając, że przywiązujemy się do słodkiego smutku, który, jak mól, niszczy wszelką nadzieję – stwierdził Ojciec Święty. W ten sposób rozwija się największe zagrożenie, które może zakorzenić się we

//

wspólnocie: szary pragmatyzm życia, w którym pozornie wszystko postępuje normalnie, podczas gdy w rzeczywistości wiara się wyczerpuje i przeraża w małostkowość.

//

Bóg zaprasza człowieka, aby czynił rzeczy zaskakujące, podobnie jak Piotr, który na głos Jezusa zaczął łowić ryby w dzień, mimo iż na tym jeziorze jest to raczej dziwne. Jest Panem niespodzianki, który łamie paraliżujące zamknięcia, przywracając śmiałość zdolną przezwyciężyć podejrzliwość, nieufność i lęk, który kryje się za „zawsze tak było”. Bóg zaskakuje, gdy powołuje i zachęca, byśmy rzucili nie tylko sieci, ale samych siebie na głębię historii i patrzyli na życie, patrzyli na innych, a nawet na samych siebie, oczyma, które >w grzechu widzą dzieci, które trzeba podnieść; w śmierci – braci, których trzeba wskreszyć do życia; w rozpacz – serca, które trzeba pocieszyć<. Dlatego nie lękaj się: Pan kocha to twoje życie, nawet gdy się boisz na nie spojrzeć i wziąć je w swoje ręce”.

Człowiek sam, o własnych siłach nie może iść naprzód. Potrzebuje Jezusa i Jego miłości. Stąd każdego dnia tę prawdę musi w sobie odnawiać.



vatican.va



SALEZJANKI / WATYKAN

SALEZJANKA CZŁONKIEM PAPIESKIEJ KOMISJI PAŃSTWA WATYKAŃSKIEGO

www.infoans.org

Ojciec Święty mianował członkiem Papieskiej Komisji Państwa Watykańskiego siostrę Alessandrę Smerilli, Córkę Maryi Wspomożycielki (CMW), wykładowczynią ekonomii politycznej na Papieskim Uniwersytecie Auxilium. Komisja pełni w imieniu papieża władzę ustawodawczą. Siostra prof. Alessandra Smerilli jest wszechstronnie wykształcona, uczy na kilku uczelniach, jest współpracownikiem Episkopatu Włoch, ekspertem włoskiego rządu. Była uczestnikiem synodu biskupów dotyczącego młodzieży.



STANY ZJEDNOCZONE

SALEZJAŃSCY UCZNIOWIE TRIUMFUJĄ W ŚWIATOWYM KONKURSIE ROBOTYKI

www.infoans.org

Uczniowie z salezjańskiej szkoły „Don Bosco” w Weronie zwyciężyli w 20. edycji FIRST* LEGO League World Championship, która odbyła się w Houston w stanie Teksas (USA). Rywalizowało ze sobą 108 ekip z całego świata, które zostały wytypowane spośród ponad 40 tys. drużyn. NASA – amerykańska agencja kosmiczna – zorganizowała dla młodych naukowców z całego świata konkurs na temat „Na orbicie”. Chodziło o znalezienie takich rozwiązań, które polepszą życie astronautów w kosmosie. I tak uczniowie ze szkoły „Don Bosco” wraz ze swoimi nauczycielami/instruktorami opracowali kosmiczną pralkę, która ma służyć do prania odzieży astronautów, gdy brak jest grawitacji i wody. Projekt może znaleźć także wykorzystanie w wielu dziedzinach w celu ograniczenia produkcji odpadków (np. służąc do prania tej odzieży używanej w szpitalach, która, w większej części, jest teraz jednorazowego użytku). Szkoła podjęła kroki, by urządzenie opatentować, a uczniowie weszli do grona wynalazców.



Zamów newsletter ANS-u o Rodzinie Salezjańskiej z informacjami z całego świata infoans.org

KRAKÓW

KAPITUŁA INSPEKTORII KRAKOWSKIEJ

www.salezjanie.pl

Kapituła Inspektorii Krakowskiej odbywała się pod hasłem „Jacy salezjanie dla współczesnej młodzieży?”. Obrady obejmowały panele i dyskusje, również z udziałem młodzieży, co ma pomóc w lepszym nakreśleniu działań wychowawczo-duszpasterskich, „których podejmujemy się, aby z odwagą kroczyć za tymi, których nam Pan powierzył” – jak powiedział ks. Adam Parszywka, przełożony inspektorii. W dyskusjach powtarzało się przesłanie, aby salezjanie odzyskali „bliskość ze światem młodzieży”. Bardzo często padały słowa o dawanych świadectwie i potrzebie, w której młodzi chcą się do nas zwrócić. „Więcej cierpliwości i łagodności, motywujcie nas do działania, nie bądźcie menedżerami zarządzającymi z ambony, szukamy u was autorytetów” – mówili zaproszeni do obrad młodzi ludzie.



KAMBODŻA

LEPSZE POŻYWIENIE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

www.infoans.org

Ponad 3 700 dzieci i młodzieży objętej programem Don Bosco Foundation of Cambodia ma teraz dostęp do lepszego pożywienia. Darowizny w postaci ryżu są rozprowadzane za pośrednictwem salezjańskich ośrodków w Sihanoukville, Phnom Penh i Kep; te zapewniają kształcenie techniczno-zawodowe ludziom młodym z ubogich rodzin, a także możliwość mieszkania tym, którzy w przeciwnym razie nie mogliby uczęszczać na te kursy. Wśród beneficjentów tych porcji ryżu znajduje się również Sokkhin Chea, 20-letnia uczennica szkoły technicznej „Don Bosco” w Phnom Penh, która jest na drugim roku informatyki. Ma ośmioro rodzeństwa, a jej ojciec zmarł. Po ukończeniu szkoły średniej Chea zwróciła się do „Don Bosco Tech”, prosząc o pozwolenie na pozostanie, jako że nie była w stanie pokryć kosztów za wynajęte mieszkanie i jedzenie. Dzięki temu programowi żywnościowemu i przydziałowi ryżu Chea i inni uczniowie znajdujący się w podobnie trudnej sytuacji nie muszą martwić się o to, co będą jedli, mogą skupić się na nauce. Salezjańskie szkoły w Kambodży zapewniają kształcenie techniczne ubogim dzieciom i młodzieży na takich kierunkach, jak: mechanika, spawanie, technologie informacyjne, komunikacja społeczna, drukarstwo, hotelarstwo.



GHANA

DAĆ PIĆ SPRAGNIONYM

www.infoans.org

Salezjanie z Inspektorii Afryki Zachodniej w ramach swojej misji udzielają się w ponad 50 miejscowościach i wspólnotach, które liczą od 70 do 3 500 mieszkańców każda. To małe i bardzo małe skupiska ludzkie, czasem bez dróg. Większość z nich nie ma bieżącej czystej wody, a korzysta z rzek, potoków i strumieni oddalonych często o wiele kilometrów. Woda z nich bywa zanieczyszczona i nienadająca się do picia. Większość wysycha zresztą w czasie pory suchej. Salezjanie robią tu wszystko, aby zapewnić wodę pitną tym wspólnotom, co czynią dzięki międzynarodowemu wsparciu, funduszom, które są gromadzone przez salezjanów na całym świecie. Dzięki wsparciu powstało 18 ujęć i zbiorników wodnych oraz ich oprzyrządowania. Dzięki temu z bezpiecznych ujęć czystej wody może korzystać ok. 7 500 osób.

MICHALITKI / MIEJSCE PIASTOWE

DZIĘKCZYNIENIEM ZA DEKRET O HEROICZNOŚCI CNÓT ŚŁ. B. ANNY KAWOREK

www.michalitki.pl

Pierwsze nabożeństwo fatimskie w tym roku 4 maja na „michalickim wzgórzu” w Miejscu Piastowym miało szczególny charakter, było połączone z dziękczynieniem za ogłoszenie Dekretu o heroicznosci cnót s. B. Anny Kaworek, współzałożycielki sióstr michalitek. Centralnym punktem uroczystości była Eucharystia, której przewodniczył metropolita przemyski abp Adam Szal. Na początku mszy św. Dekret o heroicznosci cnót odczytał ks. Bogusław Turek, CSMA, podsekretarz Kongregacji Spraw Kanonicznych w Watykanie. Homilię wygłosił o. Błażej Kurowski OFM, wikariusz biskupi ds. zakonnych z diecezji polskiej.

RODZINA SALEZJAŃSKA

VIII ŚWIATOWY KONGRES MARYI WSPOMOŻYCIELKI

www.mariaauxiliadora2019.com.ar

Ks. Eusebio Muñoz, delegat Przełożonego Generalnego ds. Rodziny Salezjańskiej, skierował zaproszenie do wszystkich grup Rodziny Salezjańskiej w związku z VIII Światowym Kongresem Maryi Wspomożycielki, który odbędzie się 7-10 listopada 2019 r. w Buenos Aires (Argentyna) na temat: Z Maryją, Kobietą wiary. W sieci dostępne są wszystkie informacje dotyczące udziału w tym wydarzeniu. Na wiele sposobów Rodzina Salezjańska nadal realizuje sen księdza Bosko w tych wszystkich miejscach, w których najbardziej potrzebujący oczekują konkretnego gestu człowieczeństwa. Pochylając się nad tematem: Z Maryją, Kobietą wiary, Rodzina Salezjańska zobowiązuje się do dalszego zaangażowania i przekazywania daru wiary. Kongres, organizowany przez Stowarzyszenie Maryi Wspomożycielki w 150. rocznicę jego założenia, jest wydarzeniem adresowanym do całej Rodziny Salezjańskiej. Będzie poświęcony towarzyszeniu młodzieży i rodzinom na drodze do świętości. Odwiedzając stronę internetową poświęconą kongresowi, możemy znaleźć wszystkie niezbędne wskazówki i informacje dotyczące logistyki.



salezjanie.pl



michalici.pl



salezjanki.pl



michalitki.pl

ODESZLI DO PANA

Bronisław Bucyk, w 93. roku życia, tata księdza Krzysztofa.

Daniela Dziegielewska, w 84. roku życia, mama ks. Marka.

Teresa Niżniak, w 71. roku życia, mama ks. Krzysztofa (misjonarza).

Józef Oskwarek, w 81. roku życia, tata ks. Stanisława.



MŁODZI ŚWIATU
SALEZJAŃSKI
WOLONTARIAT MISYJNY



BOLIWIJA: Dać szansę na dobrą pracę i przyzwoite życie

GRZEGORZ SZYBIST, SALEZJAŃSKI WOLONTARIAT MISYJNY MŁODZI ŚWIATU

Jednym z dzieł, które prowadzą salezjanie z boliwijskiej miejscowości Kami jest Szkoła Techniczna. To dzięki niej chłopcy i dziewczęta w wieku od 15 do 18 lat mają szansę na wyuczenie się konkretnego zawodu.

Zeby wyjaśnić genezę tej szkoły, należy napisać, że Kami jest położone wysoko w Andach i do Cochabamby (jedyne duże miasto w okolicy) trzeba jechać samochodem ponad cztery godziny. Salezjańscy misjonarze zobaczyli, że stworzenie szkoły o zawodowym profilu będzie odpowiedzią na wiele problemów. Do potrzeb związanych z naprawą własnych środków transportu i przebudową budynków misji – doszły też pomoc górnikom w postaci serwisu i renowacji sprzętu wydobywczego używanego w pobliskich kopalniach wolframu oraz konieczność modernizacji lokalnego rolnictwa.

Te czynniki skłoniły salezjanów do inwestycji w warsztaty, m.in. mechaniczne, które służą zarówno parafii św. Józefa Rzemieślnika, jak i mieszkańcom całego regionu. W 2014 r.

boliwijskie ministerstwo edukacji wydało zarządzenie, aby wyprofilować placówki edukacyjne w kierunku zawodowym.



WIELE SZKÓŁ NIE MA
WYKSZTAŁCONEJ KADRY,
WYSTARCZAJĄCEJ INFRASTRUKTURY
ANI WYPOSAŻENIA POTRZEBNEGO DO
WŁAŚCIWEGO PROWADZENIA ZAJĘĆ
O CHARAKTERZE ZAWODOWYM.



Salezjanie zaproponowali sześciu szkołom z odleglejszych wiosek współpracę umożliwiającą wypełnienie zalecenia



Zdjęcia: SWM

danego przez resort. Wiele szkół nie ma wykształconej kadry, wystarczającej infrastruktury ani wyposażenia potrzebnego do właściwego prowadzenia zajęć o charakterze zawodowym. Natomiast taką możliwość ma parafia zatrudniająca wykwalifikowanych pracowników związanych z lokalną społecznością i posiadająca warsztaty wyposażone, m.in. dzięki wsparciu darczyńców z zagranicy, np. włoskich szkół zawodowych.

Jakich zawodów mogą się nauczyć wchodzący w dorosłość chłopcy i dziewczęta? Są to profesje, takie jak: mechanik przemysłowy (program zajęć zakłada naukę obróbki skrawaniem, spawania czy podstaw grafiki inżynierskiej), mechanik samochodowy (silnik, zawieszenie, elektryka), elektryk (instalacje domowe, przemysłowe, przewijanie silników), rolnictwo i hodowla wraz z przetwórstwem żywności (tu kurs zawodowy obejmuje choroby ziemniaków, bobu, owsa; anatomię zwierząt; wytwarzanie jogurtu, kiełbasy, słodczy).

Nie brakuje również potrzeb: niezbędne są nowe materiały dydaktyczne, dalsze wyposażenie warsztatów w narzędzia. Jakie cele czy marzenia stawiają sobie salezianie z Kami? Jak mówi ksiądz Miguel Aymar, w regionie dokonał się postęp cywilizacyjny, jak choćby elektryfikacja wiosek. Jednak nadal występuje problem migracji młodych do miast, regionów produkujących kokę czy wreszcie za granicę, głównie do Argentyny i Chile. Dlatego salezianie chcieliby, żeby Szkoła Techniczna przygotowała młodzież do dorosłości, także do radzenia sobie z trudnościami, aby mieli szansę na dobrą pracę i przyzwoite życie. Kibicujemy im w tym godnym pochwale przedsięwzięciu. ◆



W PLANACH ROZWOJU JEST
PODŁĄCZENIE SIĘ NOWYCH
PLACÓWEK EDUKACYJNYCH, BYĆ
MOŻE UTWORZENIE INSTYTUTU.
NIE BRAKUJE RÓWNIEŻ POTRZEB:
NIEZBĘDNE SĄ NOWE MATERIAŁY
DYDAKTYCZNE, DALSZE WYPOSAŻENIE
WARSZTATÓW W NARZĘDZIA.

Każda grupa wiekowa ma sześć zjazdów w ciągu roku. Młodzież przyjeżdża ze swoich miejscowości na czwartek, piątek, sobotę i niedzielę, aby wziąć udział w intensywnych kursach. Obejmują one zarówno część praktyczną, jak i teoretyczną. Ale nie o samą wiedzę tu chodzi. Plan dnia każdego ucznia uwzględnia też zajęcia z wartości ogólnoludzkich, obywatelskich, jak i chrześcijańskich. Wieczorem wszyscy mają okazję pograć w piłkę, obejrzeć film lub wziąć udział w zabawach integracyjnych. A w niedzielę program obejmuje również uczestnictwo we mszy świętej.

Uczniowie wyglądają na zadowolonych. Jak mówi jedna z prowadzących zajęcia z przetwarzania żywności, dziewczyny w nich uczestniczące nie garną się tak bardzo do teorii, ale podczas zajęć praktycznych są pełne entuzjazmu i pracowite. Rodzice i nauczyciele z macierzystych placówek edukacyjnych także nie kryją zadowolenia z możliwości, jakie odsłania Szkoła Techniczna w Kami.

W tym roku kursy ukończą pierwsi absolwenci i albo zaczną pracę w zawodzie, albo wybiorą dalsze kształcenie na wyższej uczelni. Będą to namacalne owoce działania szkoły. W planach rozwoju jest podłączenie się nowych placówek edukacyjnych, być może utworzenie instytutu.

RWANDA Dostarczmy wodę!

W Rwandzie nad jeziorem Muhazi mieści się szkoła Don Bosco TVET. Niestety, wielu jej uczniów ze względu na skrajne ubóstwo lub trudną sytuację rodzinną rzuca naukę. W 2008 r. w odpowiedzi na potrzeby społeczności lokalnej w obrębie szkoły powstało Centrum Don Bosco. Przyjmuje ono młodych w wieku 16-23 lat, którzy w większości opuścili część swojej szkolnej edukacji. Od 2010 r. 585 osób otrzymało dyplom potwierdzający wykształcenie w zawodach kucharza i krawcowej oraz uprawnienia do pracy w budownictwie. Kwalifikacje te są bardzo cenione na lokalnym rynku pracy. Centrum ma problem z dostępem do wody pitnej, potrzebnej choćby w klasie kulinarnej podczas nauki gotowania. Dlatego konieczne jest poprowadzenie instalacji hydraulicznej do pobliskiego źródła oraz zakup cysterny, z której lokalni mieszkańcy będą mogli czerpać wodę pitną.

Wsprzyj modernizację: www.swm.pl/blog/cause/dostep-do-wody-pitnej-w-szkole-technicznej-w-rwandzie



Kim jest nauczyciel, kim jest dyrektor szkoły?

Pytanie to zawsze implikuje podejmowanie spraw uczniów, programów szkolnych, reform, ale w równym stopniu jest pytaniem o przymioty dobrych dyrektorów i nauczycieli. W dobie, w której podstawowa instytucja wychowawcza, jaką jest rodzina, częstokroć nie radzi sobie z tym trudnym zadaniem, cedując je na inne instytucje – w tym, w dużej mierze na szkołę; w czasach, gdy znaczna część młodzieży bezkrytycznie neguje lub odrzuca autorytet człowieka dorosłego, a idea liberalnego i bezstresowego modelu wychowania robi furorę, pytanie o etos nauczyciela i dyrektora szkoły może się zdawać pytaniem nie w czas, nie w porę, nie na miejscu. Ale może te powyższe okoliczności powodują, że to właśnie ten dogodny czas, to miejsce i ta pora?

W świecie zacierania wyraźnych różnic i granic, praw i obowiązków potrzeba wyrazistych ideałów i postaw. Potrzeba czytelnych przykładów, gdyż prawdziwe autorytety nigdy nie ulegają dezaktualizacji, a ich wewnętrzna siła wciąż nas inspiruje. Czymże jest bowiem etos, jeśli nie wyrazista, ponadczasowa definicja postaw grupy społecznej, jaką stanowią nauczyciele i dyrektorzy szkół? Etos (z gr. $\epsilon\theta\omicron\varsigma$ – zwyczaj lub usposobienie) – pojęcie to formalnie opisuje utrwalone sposoby działania. To zbiór jasno określonych ideałów.

Etos nauczyciela

Kiedy myślę nauczyciel, to myślę: człowiek rozumu. Kompetentny w swojej dyscyplinie, znający tajniki wykładanej przez siebie materii. Mistrz! Badacz, z pokorą pochylający się nad tajemnicą. Filozof, odważnie stawiający pytania i wytrwale poszukujący odpowiedzi. Osoba ogarnięta pasją poznania i wyjaśniania świata, w którym żyje. To człowiek znający potencjał i ograniczenia swoich uczniów. Znający ich na tyle,



aby postawić adekwatne wymagania i wyzwania. Kiedy myślę nauczyciel, to myślę: człowiek serca. Edukuje sercem i edukuje serca. Kocha swoją misję, a miłość jest cierpliwa, nieunosząca się gniewem, potrafi wiele przetrzymać, znieść, umie długo czekać. Włożone w pracę serce chroni nas przed rutyną, znużeniem, wypaleniem. Pozwala zachować świeżość i daje wiele więcej możliwości oddziaływania na młodego człowieka. Kiedy myślę nauczyciel, to myślę: człowiek wartości. Mający mocny kręgosłup moralny. Tworzą go takie wartości, jak: prawda, dobro, piękno, patriotyzm, prawość życia, otwarcie na transcendencję. Nauczyciel przekazuje wartości, którymi sam żyje, zarówno podczas lekcji, jak i poza nią. Często jego postawa, sposób bycia, wyrażane spontanicznie poglądy stają się niepisany podręcznik życia, z którego uważnie czytają uczniowie, nawet gdy nauczyciel nie jest tego świadom.

Praca w młodzieżowym ośrodku wychowawczym utwierdziła mnie w przekonaniu, że osoba nawet nieprzeciętnie inteligentna, ale pozbawiona podstawowych wartości, jest osobą bardzo trudną, czasem wręcz niebezpieczną. Wartości stanowią immanentną barierę przed naiwną fascynacją złem i bezkrytycznym jego przyjmowaniem oraz skutecznym hamulcem przed jego popełnianiem. Kiedy myślę nauczyciel, to myślę: człowiek asystujący – obecny. „Nauczyciel oglądany na katedrze jest nauczycielem i nikim więcej, ale jeśli pójdzie na przerwę razem z młodzieżą, stanie się jak ich brat” – św. Jan Bosko. Jestem, więc wychowuję. Wychowuję, dlatego



zaledwie kilka przymiotów niezbędnych do budowania etosu nauczyciela. Lista jest o wiele dłuższa, lecz nie o wyczerpanie tematu chodzi, bardziej o postawienie akcentów. Kiedy myślę nauczyciel, to myślę: człowiek szanowany i doceniony! Za co? Za: rozum, serce, wartości, obecność... Gdyż szacunek dla zawodu i budowanie jego etosu wymaga odpowiedniego dowartościowania, motywacji, wdzięczności. Czasem jest o to trudno, lecz nierzadko się to zbywa. To bardzo delikatna kwestia. Ale zbywana, ignorowana, ośmieszana... budzi irytację, bunt, protest! Uczę, wszak nie siebie, ale Twoje dzieci, wnuki, pra... Uczę Twoją /Naszą przyszłość... a to ogromna wartość! Obopólna odpowiedzialność i zobowiązanie.

Etos dyrektora szkoły

W ocenie wielu osób dobry, idealny dyrektor to ten, który umie pisać projekty, organizować fundusze, administrować bazą szkolną, zarządzać itp. Innymi słowy – dobry manager. Jest to niewątpliwie ważna cecha i bardzo wymierna, wręcz policzalna. Ale pozostawiona samotnie, zawęża definicję etosu, wręcz ją zniekształca. Chciałbym położyć akcent na dwie wartości, które wydają mi się równie ważne. Człowieczeństwo. W pierwszym kontakcie rodzica i ucznia z dyrektorem relacja odbywa się na płaszczyźnie człowieczeństwa. Tym, co ujmuje i pozostaje w pamięci są: kultura osobista, takt, otwartość, chęć pomocy w problemach, empatia. Dyrektorem się bywa, człowiekiem się jest. Dlatego osoba dojrzała w swoim człowieczeństwie będzie równie dojrzała, pełniąc urząd dyrektorski. Urząd nie zawłaszczy jego człowieczeństwa, a jedynie stworzy dodatkową sposobność do okazania jego głębi. Człowiek mądry. W starożytności przymiotnik mądry był raczej określeniem moralnym niż intelektualnym.

CZŁOWIEK MĄDRY to ten, który ma umiejętność różnicowania dobra od zła; posiada zdolność demaskowania fałszu; dokonuje trafnych wyborów; krytycznie ocenia rzeczywistość; ma doświadczenie życiowe i umie z niego korzystać.

Mądry nauczy mądrości innych. Czymże jest szkoła, jeśli nie domem mądrości? A kimże jest dyrektor szkoły, jeśli nie gospodarzem tego domu?

Biblijni „głupi” nie byli pozbawieni wiedzy, byli raczej próżniakami, ludźmi bez zasad i moralnego kręgosłupa. Według jednego z czołowych humanistów odrodzenia, Erazma z Rotterdamu, głupota ma swój orszak. Tworzą go: miłość własna, pragnienie pochlebstw, zapominalstwo, lenistwo i hedone, czyli rozkosz. Za pomocą tych wad głupota sprawuje władzę nad człowiekiem.

Urząd sam w sobie nie chroni od głupoty. I sam w sobie nie jest gwarancją mądrości. Jednego trzeba się wystrzegać, o drugie zabiegać. Kiedy pytano grupę ponad dwustu nauczycieli o przymioty idealnego dyrektora szkoły, ci wskazali następujące cechy: uczciwy, wiarygodny, elastyczny, kompetentny, komunikatywny, taktowny, twórczy, inspirujący do działania, przewidujący, pozytywnie nastawiony do ludzi. Wysoko postawiona została poprzeczka, dodajmy – poprzeczka moralna. Wypada zatem życzyć sobie i Państwu, aby uczniowie, rodzice i nauczyciele po wyjściu z gabinetu dyrektora szkoły mogli zawsze powiedzieć: spotkałem człowieka, człowieka mądryego! ◆

jestem pośród was. Jednym z powodów nieradzenia sobie rodziców z wychowaniem jest ich absencja: emocjonalna, duchowa czy wreszcie fizyczna w życiu młodego człowieka. Obecność jest twórczym towarzyszeniem i ma charakter prewencyjny. Zwłaszcza organizacja czasu wolnego chroni przed niebezpieczeństwem nudy. Jan Bosko mawiał: „Boisko żywe, diabeł martwy. Boisko martwe, diabeł żywy”.

//

**TO CZŁOWIEK ZNAJĄCY
POTENCJAŁ I OGRANICZENIA
SWOICH UCZNIÓW. ZNAJĄCY ICH NA
TYLE, ABY POSTAWIĆ ADEKWATNE
WYMAGANIA I WYZWANIA.
KIEDY MYŚLĘ NAUCZYCIEL, TO
MYŚLĘ: CZŁOWIEK SERCA.**

//

W tej metaforze jest ukryta pewna sugestia pedagogiczna. Boisko to synonim czasu wolnego, rekreacji, to oprócz sportu także muzyka, teatr, koła zainteresowań. Jeżeli młody człowiek jest na tych płaszczyznach aktywny, to wówczas propozycje złego spędzania czasu wolnego są oddalone. To



Wybaczenie jest **BEZCENNE**

Z Ewą Kosińską, psychologiem i terapeutą z Krakowa, rozmawia Grażyna Starzak

► **Złość, smutek i rozczarowanie** – te negatywne emocje towarzyszą rodzicom i wychowawcom, gdy zawiedzie nas dziecko lub podopieczny. Np., gdy na koniec roku okaże się, że wagarowało, okłamywało nas i w rezultacie nie zdało do następnej klasy. Na pytanie, czy jest jakaś recepta, jak sobie radzić z negatywnymi emocjami w takiej sytuacji, ktoś mądry powiedział, że jest. To wybaczenie...

Wybaczyć to nie udawać, że nic się nie dzieje. Wybaczenie w sytuacji dziecięcych czy młodzieżowych zachowań, które ranią rodziców, to nieustanne zmaganie się ze swoimi emocjami. Ze złością, smutkiem, rozczarowaniem i podtrzymywaniem nadziei, że jednak dziecko nas, rodziców, kocha i szanuje, zagubiło się tylko w świecie wartości i celów.

► **Wybaczenie to jednak trudna sztuka...**

Bardzo trudna, ale nie niemożliwa. Jak zwykle w trudnych sytuacjach – trzeba chcieć, czyli znaleźć w swoim sercu tę miłosierną, Bożą i Matczyną Maryjną miłość, która da szansę dzieciom na poczucie bezpieczeństwa i akceptacji, mimo że nie są akceptowane ich naganne zachowania.

► **Zgadzam się z Panią, że warto wybaczać, ale czy za wszelką cenę?**

Wybaczenie jest bezcenne. Jeśli chodzi o dzieci, to za wszelką cenę i bez końca. Zresztą, dorosłych też to dotyczy. Wybaczyć, to nie znaczy zgodzić się z „ciemieźcą”.

Wybaczyć drugiemu, to uznać, że jest wartością samą w sobie jako człowiek, wartością niezależnie od zachowań. Wybaczyć to zobaczyć drugiego człowieka, dziecko, okiem Boga: „Ponieważ drogi jesteś w moich oczach, nabrałeś wartości i Ja cię miłuję”. To cytat z Księgi Izajasza. Jak można dzieciom nie wybaczyć, skoro ich zachowanie jest wynikiem wcześniejszych działań dorosłych. To tak, jakby sobie nie wybaczyć i nosić w sercu kamień, a nawet głaz braku akceptacji swojego człowieczeństwa. To jakby mieć za złe Panu Bogu, że stworzył ród ludzki.

▶ **Jest taka opinia, że jeśli przebaczam, to w pewnym sensie oświadczam, że nie jest ważne to, co dziecko zrobiło...**

To nie tak, jeśli przebaczam to znaczy, że dziecko jest dla mnie bardzo ważne, kocham je bezwarunkowo, lecz nie akceptuję jego zachowań i poprzez konsekwencje – jest to jakby kara – jakie musi ponieść, adekwatnie do przewinienia, następuje mój wkład w jego wychowanie. A ponieważ dziecko jest dla mnie tak ważne, zależy mi na tym, by było dobrym, szanowanym człowiekiem. Dlatego też pozwalam, by zmierzyło się z konsekwencjami swoich zachowań, lecz nie zostawiam go samego. Czuwam i pomagam.

▶ **Myślę, że niektórzy rodzice, rzadziej wychowawcy, myślą wybaczenie z pobłażaniem...**

Pobłażanie to tak naprawdę przymknięcie oka na niewłaściwe zachowanie dziecka. Czasem pomaga, jest skuteczne w wychowaniu. Nie wszystko należy od razu oceniać w kategoriach zła, ale jeśli przewinienie przekracza wartości i narusza czyjeś granice to już jest większego kalibru i nie można pobłażać, choć zawsze należy wybaczać.

//

**NIE WSZYSTKO NALEŻY OD RAZU
OCENIAĆ W KATEGORIACH ZŁA, ALE
JEŚLI PRZEWINIENIE PRZEKRACZA
WARTOŚCI I NARUSZA CZYJEŚ
GRANICE TO JUŻ JEST WIĘKSZEGO
KALIBRU I NIE MOŻNA POBŁAŻAĆ,
CHOĆ ZAWSZE NALEŻY WYBACZAĆ.**

//

▶ **Jest Pani nie tylko psychologiem, terapeutą, ale także matką. Czy w relacjach z własnymi dziećmi miała Pani takie momenty, gdy czuła, że będzie jej trudno wybaczyć?**

Nigdy nie myślałam o niewłaściwych zachowaniach dzieci w kategoriach wybaczenia. Dla mnie to oczywiste, kocham dzieci, zależy mi na nich, więc nie mam w sercu takiej urazy, gniewu, który wymagałby wybaczenia. Poza tym to dzieci, nie mogę oczekiwać od nich zachowań w każdym calu zgodnych z moimi. To ja mam im dawać drogowskaz, jak postępować, a nie utrzy-

mywać w sercu urazę domagającą się wybaczenia bądź nie.

▶ **Czy uważa Pani, że młody człowiek doceni fakt, iż matka, ojciec wybaczyli mu przewinienie i przemyśli swoje postępowanie?**

Czy przemyśli, to nie wiem, zależy to od tego, na ile rodzice są dla niego autorytetem i wzorem do naśladowania. Ale na pewno doceni wybaczenie i kiedyś, w jego dorosłym życiu, może to zaowocować.

//

**WYBACZYĆ DRUGIEMU, TO UZNAĆ,
ŻE JEST WARTOŚCIĄ SAMĄ W SOBIE
JAKO CZŁOWIEK, WARTOŚCIĄ
NIEZALEŻNIE OD ZACHOWAŃ.
WYBACZYĆ TO ZOBACZYĆ DRUGIEGO
CZŁOWIEKA, DZIECKO, OKIEM BOGA.**

//

▶ **Następnym etapem przebaczenia jest pojednanie. W jednym z czasopism przeczytałam, że zanim to nastąpi, powinniśmy szczerze porozmawiać z dzieckiem, zwróciwszy uwagę, czy ma świadomość swojego przewinienia i jego konsekwencji, czy wyraża żal i w jaki sposób się rehabilituje.**

Porozmawiać zawsze trzeba, gdyż często dzieci nie mają pełnej świadomości, że zrobiły swoim zachowaniem krzywdę rodzicom czy wychowawcom. Jeśli chodzi o pojednanie uważam, że w stosunku do dzieci to nie ma uzasadnienia. Pojednanie występuje między osobami świadomymi życia, wartości, norm moralnych. U dziecka kształtuje się osobowość również pod wpływem zachowań rodziców i wychowawców. Nie ma mowy o wrogości dziecka do dorosłego lub dorosłego do dziecka. To jest jakieś pomieszanie pojęć. Dziecku się wybacza a priori, nie ma podstaw, by mówić o konieczności pojednania. No, chyba że dziecko ma 30 lat i jest pewien rodzaj partnerstwa między nim a rodzicami. Wtedy pojednanie musi być dwustronne.

▶ **Z wielu różnych badań wynika, że skłonność do wybaczenia korzystnie wpływa na bliskie relacje, samopoczucie, a także zdrowie fizyczne...**

Podstawą zdrowia psychicznego, radości życia, dobrych relacji jest umiejętność nietrzymania w sobie urazy, gniewu, złości, rozgoryczenia wobec drugiego człowieka. Wybaczenie niweluje te uczucia, więc jest też czynnikiem wspierającym zdrowie.

▶ **Czy dlatego powinniśmy nie tylko umieć przebaczać, ale także nauczyć wybaczenia nasze dzieci?**

Oczywiście, jeśli dzieci nauczymy wybaczenia w codziennych sprawach, np. złośliwych słów kolegów itp., to również w wielkich potrafią wybaczać. Gdy ludzie potrafią sobie wybaczać, panuje między nimi pokój i już mamy kawałek nieba na ziemi.

▶ **Bardzo dziękuję za rozmowę. ◆**

PRZECZYTAJ TAKŻE:

Jak nauczyć się
wybaczać

s. 26

s. 27



STULECIE PRACY SALEZJANÓW

W ALEKSANDROWIE KUJAWSKIM

▲ Kolegium Kujawskie Księża Salezjanów w Aleksandrowie Kujawskim, lata 20.
—
Fot. aleksandrow-ww.salezjanie.pl

W ROKU 2019 OBCHODZIMY JUBILEUSZ STULECIA PRACY DUSZPASTERSKO-WYCHOWAWCZEJ salezjanów w Aleksandrowie Kujawskim. W ciągu minionego wieku Zgromadzenie Salezjańskie, krzewiąc idee św. Jana Bosko, na trwałe związało się z miastem i wywiera korzystny wpływ na jego rozwój w dziedzinie duchowej, moralnej i kulturalnej.

Salezianie przybyli do Aleksandrowa Kujawskiego 13 sierpnia 1919 r., aby na zaproszenie ks. Franciszka Szczygłowskiego objąć prowadzenie placówki wychowawczej noszącej nazwę Szkoła Realna Polskiej Macierzy Szkolnej. Pierwsze świadectwa dojrzałości w salezjańskiej szkole rozdano w czerwcu 1926 r. Od tej pory rokrocznie mury gimnazjum opuszczali absolwenci dobrze przygotowani do podjęcia odpowiedzialnej pracy i wyzwań, jakie stawiało przed nimi dorosłe życie. Szkoła cieszyła się szacunkiem ze strony aleksandrowskiego społeczeństwa. Była prężnym ośrodkiem życia kulturalnego miasta i powiatu. 13 stycznia 1931 r. erygowano przy kolegium dom zakonny pw. św. Jana Kantego. Prężny rozwój dzieła salezjańskiego przerwał wybuch II wojny

światowej. Wojenna gehenna rozpoczęła się w Aleksandrowie już w pierwszych dniach września 1939 r., kiedy doszło do bombardowania miasta. Wkrótce wkroczyli tu Niemcy. 15 października salezjanów aresztowano i po kilku dniach przewieziono ich do klasztoru Ojców Werbistów w Górnej Grupie. Gestapo przetrzymywało tutaj duchownych diecezjalnych i zakonnych z Bydgoszczy, Torunia i okolic. Był to ostatni etap katongi salezjanów z Aleksandrowa. 18 listopada wywieziono ich wraz z innymi duchownymi do pobliskiego lasu i tam rozstrzelano. Natychmiast po wyzwoleniu Aleksandrowa z rąk hitlerowskiego okupanta salezianie zaczęły czynić starania związane z uruchomieniem gimnazjum. W połowie kwietnia 1945 roku naukę w szkole rozpoczęło 226 uczniów. Do pracy powróciło

KS. JAROSŁAW
WAŚOWICZ

salezjanin, dr historii, publicysta,
dyrektor Archiwum Salezjańskiego
Inspektorii Pilskiej, wicepostulator
procesu beatyfikacyjnego
męczenników II wojny światowej,
duszpasterz polskich kibiców

wielu przedwojennych nauczycieli. Pierwszy rok szkolny trwał tylko trzy miesiące. Przy szkole uruchomiono także internat dla chłopców. W nowym roku szkolnym garnęła się do niego młodzież męska z całej niemal Polski. Ku radości salezjanów mury szkolne znowu zaczęły rozbrzmiewać radosnym młodzieńczym gwarem. Szkoła zaczęła normalnie funkcjonować. Początkowo nic nie wskazywało na mające nastąpić tragiczne koleje aleksandrowskiego zakładu.

24 czerwca 1955 r. aleksandrowska placówka została zamknięta przez władze oświatowe. Głównym zarzutem skierowanym przeciw zakonnikom było rzekome wychowywanie młodzieży w sposób nielojalny wobec państwa. Budynki szkolne przejął wydział oświaty. Podjęto decyzję eksmitowania z nich salezjanów. Zgromadzenie rozpoczęło rozpaczliwe starania o cofnięcie decyzji władz. Interweniowali także rodzice wychowanków oraz miejscowa ludność. Wystarczającym argumentem prawnym, wykluczającym całkowitą eksmisję z zakładowych budynków, okazało się



foto: aleksandrow www.salezjanie.pl

szkolnego 2004/2005 publicznego LO Towarzystwa Salezjańskiego im. Kardynała Augusta Hlonda. W latach 1992-2004 i od 2017 r. prowadzą tu także szkołę podstawową.

▲ Parafia pw. NMP.
Kościół i zabudowania
parafii salezjańskiej

HISTORIA PRACY SALEZJAŃSKIEJ W ALEKSANDROWIE KUJAWSKIM TO LATA PEŁNE POŚWIĘCEŃ, CIERPIEŃ I WYRZECZEŃ WIELU LUDZI.

istnienie zakładowej kaplicy. Owocem starań zgromadzenia, kurii wrocławskiej oraz wielu ludzi dobrej woli było pozostawienie salezjanów do obsługi duszpasterskiej tej kaplicy, która zaczęła funkcjonować jako publiczna do użytku wiernych parafii Przemienienia Pańskiego. Księża dotąd pracujący w szkole, podjęli pracę duszpasterską. Status pracy salezjańskiej w Aleksandrowie został uregulowany dopiero 18 lat po zamknięciu szkoły. 9 sierpnia 1973 r. ordynariusz wrocławski bp Jan Zaręba wydał dekret, na mocy którego przy kaplicy zakładowej ustanowiony został Samodzielny Ośrodek Duszpasterski. Natomiast w roku 1981 przy salezjańskiej kaplicy utworzono parafię pw. Najświętszej Maryi Panny Wspomożenia Wiernych, wydzieloną z części parafii Przemienienia Pańskiego.

W ramach przemian ustrojowych, jakie nastąpiły w Polsce po 1989 roku, rozpoczęto reaktywację szkolnictwa salezjańskiego. Rozmowy salezjanów z odpowiednimi władzami oświatowymi na temat zwrócenia budynków dawnego Gimnazjum Salezjańskiego rozpoczęły się w roku 1990. Ostatecznie od września 1991 r. salezjanie powrócili do szkoły. Po latach dzielących nas od chwili odzyskania budynków dawnego Kolegium Kujawskiego, rozwój naszego szkolnictwa w Aleksandrowie Kujawskim można uznać za dynamiczny. W roku szkolnym 1999/2000 decyzją władz miejskich salezjanom powierzone zostało prowadzenie publicznego gimnazjum. Natomiast w październiku 2003 r. starosta aleksandrowski podjął decyzję o udzieleniu zezwolenia na otwarcie od roku

Historię tworzą ludzie. Na koniec warto wymienić kilka znamiennych postaci, które wpisały się w historię Zgromadzenia Salezjańskiego i Kościoła w Polsce, a na pewnym etapie swojej salezjańskiej drogi posługiwali w Aleksandrowie. W szkole salezjańskiej pracował ks. Stanisław Ormiński, twórca melodii do „Apelu Jasnogórskiego”, który śpiewają Polacy na całym świecie. W czasie wojny ukrywał się tu i prowadził tajne duszpasterstwo ks. Jan Kasprzyk, który aresztowany przez Niemców i osadzony w KL Dachau zasłynął tam opracowaniem muzycznym zatytułowanym „Szopka w Dachau”, po wojnie wydanym przez Polskie Nagrania. Po wyzwoleniu z obozu wyjechał do Brazylii, gdzie pracował wśród Polonii. Dwóch byłych dyrektorów tutejszego zakładu ks. Franciszek Harazim i ks. Ignacy Antonowicz oraz dwóch byłych asystentów ks. Kazimierz Wojciechowski i ks. Włodzimierz Szembek nosi zaszczytny tytuł Sług Bożych i w gronie drugiej grupy polskich męczenników II wojny światowej oczekują na wyniesienie na ołtarze. Po wojnie przez wiele lat pracował w Aleksandrowie Kujawskim ks. Wiktor Jacewicz – wybitny badacz dziejów martyrologii polskiego duchowieństwa pod okupacją hitlerowską. Jest pochowany na miejscowym cmentarzu parafialnym. Ksiądz Stanisław Salamonowicz, budowniczy kościoła pw. Wspomożenia Wiernych, w 2006 r. został „Honorowym Obywatelom Aleksandrowa Kujawskiego”.

Historia pracy salezjańskiej w Aleksandrowie Kujawskim to lata pełne poświęceń, cierpień i wyrzeczeń wielu ludzi. Wszystko po to, by wcielić w życie zadanie, jakie postawił swoim duchowym synom ks. Bosko: „Wychowujcie młodych ludzi na dobrych chrześcijan i obywateli”. Wydaje się, że salezjanom to zadanie udało się zrealizować. U początku nowego wieku przed salezjanami w Aleksandrowie Kujawskim stają wciąż nowe wyzwania. Ich obecność w środowisku Aleksandrowa i okolic to nie tylko stuletnia już historia, ale i przyszłość, w którą należy patrzeć z nadzieją. ◆

TRUDNOŚCI W KOMUNIKACJI WYCHOWAWCZEJ

CZĘŚĆ 10.

Empatia a werbalizacja

Sztuka empatycznego słuchania wymaga zdolności do werbalizacji, czyli do wyrażenia własnymi słowami tego, co słuchający zrozumiał z wypowiedzi mówiącego. Istnieją dwa podstawowe powody, dla których werbalizacja jest konieczna. Po pierwsze, jest ona jedynym sposobem poinformowania rozmówcy o tym, w jaki sposób słuchający zrozumiał jego wypowiedź. Po drugie, jest ona jedynym niezawodnym sposobem, by słuchający upewnił się, że prawidłowo wczuł się w świat myśli i przeżyć drugiego człowieka. Ten ostatni bowiem ma wtedy szansę potwierdzić lub ewentualnie skorygować to, co słuchający zrozumiał z jego wypowiedzi. Samo uświadomienie sobie potrzeby werbalizacji nie wystarczy jednak, by czynić to w prawidłowy sposób. Poprawna werbalizacja jest trudną sztuką, która wymaga poznania określonych zasad oraz ćwiczenia. Zaczniemy od prezentacji podstawowych reguł prawidłowej werbalizacji.

Po pierwsze, skoro werbalizacja oznacza zakomunikowanie rozmówcy tego, co zrozumiałem z jego wypowiedzi, to nie powinna zawierać niczego innego. Werbalizacja w żadnym przypadku nie powinna być oceną czy osądem tego, co zakomunikował drugi człowiek. Nie jest żadnym komentarzem ani uzupełnieniem jego wypowiedzi. Tym bardziej nie jest zajęciem postawy wobec przekonania czy przeżyć mówiącego. Jest wyłącznie zwięzłym powtórzeniem własnymi słowami tego, co słuchający zrozumiał z wypowiedzi i zachowania rozmówcy. Błędem zatem byłyby werbalizacje typu: „zdziwiłem się, że w taki sposób widzisz i przeżywasz ten problem”; „nie powinieneś tak myśleć”; „twoje reakcje są niedojrzałe” itd. Takie wypowiedzi nie są bowiem opisem tego, co zakomunikował rozmówca, lecz wyrażają nasz osąd i naszą postawę wobec mówiącego. Słuchający ma oczywiście prawo do wyrażenia własnej opinii, a i jego rozmówca pragnie zwykle usłyszeć jego zdanie o swoich sposobach myślenia czy przeżywania. Przedstawienie własnego zdania czy osądu powinno jednak nastąpić dopiero po opisanu tego, w jaki sposób słuchający zrozumiał wypowiedź współrozmówcy. Popatrzmy na konkretny przykład werbalizacji. Jeśli ojciec jest zaniepokojony jakimś zachowaniem dorastającego syna, to powinien najpierw spytać o to, jak syn widzi to swoje zachowanie oraz w jaki sposób przeżywa daną sytuację. Następnie powinien zwerbalizować to, jak zrozumiał wypowiedź syna i dopiero po uzyskaniu potwierdzenia

z jego strony, nadchodzi odpowiedni moment, by ojciec wypowiedział własne zdanie na ten temat czy oznajmił synowi swoje decyzje. W takim kontekście ojciec będzie lepiej rozumiał sytuację syna, a ten z kolei będzie bardziej skłonny, by wsłuchać się w reakcję rodzica. W fazie werbalizowania należy zatem powstrzymać się od osądów, krytyk, pochwał czy jakiegokolwiek innej formy wyrażania naszego stanowiska wobec wypowiedzi rozmówcy. Innymi słowy, werbalizacja nie powinna zawierać niczego poza powtórzeniem naszymi słowami tego, co zakomunikował nam drugi człowiek.

Drugą cechą poprawnej werbalizacji jest jej precyzyjna i zwięzła forma. Werbalizacja powinna być niezwykle wręcz syntetyczna i lapidarna, czyli ograniczona do jednego lub najwyżej kilku zdań. Przez tak sformułowaną werbalizację można nie tylko dać czytelny dla rozmówcy znak, że go rozumiemy, ale także można mu skutecznie pomóc, by lepiej zrozumiał samego siebie. Z reguły bowiem słuchaczowi jest łatwiej o wyważone i zdystansowane popatrzenie na świat drugiego człowieka niż samemu zainteresowanemu. Nikt nie jest przecież dobrym sędzią we własnej sprawie. Często dana osoba komunikuje coś o sobie właśnie dlatego, iż ma nadzieję, że słuchający pomoże jej zrozumieć lepiej samą siebie albo ułatwi odkrycie ewentualnych powiązań i zależności między różnymi doświadczeniami czy trudnościami, które ta osoba przeżywa. Werbalizacja wyrażona w sposób nieprecyzyjny czy rozwlekły nie stanowiłaby takiej pomocy. Z tego właśnie względu werbalizacja powinna czasami być „piorunująca” prosta i krótka. Dla przykładu, jeśli jakiś nastolatek przez kilkanaście minut mówi o tym, iż nie sposób porozumieć się z jego rodzicami i że oni niczego nie potrafią zrozumieć, to tego typu wypowiedź można zwerbalizować w następujący sposób: „Jesteś przekonany, że cała wina leży po stronie rodziców”. Takie krótkie podsumowanie wypowiedzi pomaga mówiącemu uświadomić sobie jednostronność jego spojrzenia, a to staje się dobrym punktem wyjścia do pogłębionego dialogu wychowawczego.

Sztuka empatycznego wczuwania się w subiektywny świat drugiego człowieka nie opiera się na interpretacjach, domysłach czy na zdolności „czytania” w myślach rozmówcy. Chodzi natomiast o to, by dosłownie wszystko widzieć i słyszeć, co komunikuje drugi człowiek. Także wtedy, gdy wypowiada coś milczeniem, gestem, wyrazem twarzy czy innym znakiem. Prawidłowa werbalizacja nie polega na in-

KS. MAREK DZIEWIECKI



doktor psychologii, wicedyrektor Europejskiego Centrum Powołań,
dyrektor radomskiego telefonu zaufania „Linia Braterskich Serc”

terpretowaniu tych wszystkich werbalnych i pozawerbalnych sygnałów, lecz na poinformowaniu rozmówcy, że się te znaki dostrzegło. W przypadku niepewności z naszej strony, nasz rozmówca może je nam najlepiej i najpewniej wytłumaczyć. Jednak najpierw potrzebuje on upewnienia się, że mamy uszy, które słyszą, i oczy, które widzą.



CHODZI NATOMIAST O TO, BY
DOSŁOWNIE WSZYSTKO WIDZIEĆ
I SŁYSZEĆ, CO KOMUNIKUJE
DRUGI CZŁOWIEK.



Popatrzmy na jeszcze jeden przykład. Oto pewien mężczyzna w czasie rozmowy ze mną w sposób wyjątkowo agresywny wypowiada się na temat Kościoła, religii, księży. Rysuje obraz tak jednostronny i wybiórczy, że aż groteskowy. Jeśli tego typu opinie wypowiada człowiek, który w odniesieniu do innych dziedzin życia potrafi myśleć w sposób zróżnicowany i zrównoważony, to jego jednostronna i agresywna wizja Kościoła nie jest raczej rezultatem trudności intelektualnych w obiektywnym popatrzeniu na rzeczywistość. Karykaturalny obraz Kościoła ma w takim przypadku raczej inne źródła. Czasem może być wynikiem ignorancji, gdy dana osoba wypowiada się o Kościele, mimo że nie ma z nim bliższego kontaktu. Innym źródłem tego typu wypowiedzi może być uogólnianie jakiegoś pojedynczego, negatywnego doświadczenia.

Gdy źródłem karykaturalnej czy jednostronnej wizji Kościoła jest jedynie niewiedza lub nieuzasadnione uogólnianie pojedynczych doświadczeń, wtedy zwykle łatwo jest pomóc mówiącemu, by taką jednostronność przezwyciężył. Okazuje się to znacznie trudniejsze wtedy, gdy wypaczona i jednostronna wizja Kościoła czy religii ma głębsze, bardziej osobiste, egzystencjalne źródła. W tego typu przypadkach zdarzyło mi się już kilka razy zareagować werbalizacją typu: „Z twojej wypowiedzi wynika, że masz potrzebę widzenia Kościoła w sposób skrajnie negatywny”. Reakcją jest czasami zmieszanie i zmiana tematu ze strony mówiącego. Zdarza się jednak i tak, że ktoś zdobywa się na stwierdzenie: „Zaczynam sobie teraz uświadamiać, że patrzę na Kościół czy księży

w sposób tak negatywny i jednostronny, aby usprawiedliwić moje własne błędne postępowanie”.

Popatrzmy na jeszcze jeden przykład werbalizacji. Oto szesnastoletnia dziewczyna zwraca się do ojca z pytaniem: „Tato, co ci imponowało w dziewczętach, gdy byłeś w moim wieku?”. Jeśli tata potrafi wczuć się w przeżycia córki, to zwerbalizuje jej pytanie np. w ten sposób: „Chyba zastanawiasz się, w jaki sposób możesz zaimponować swoim kolegom?”. Jeśli uzyska potwierdzenie (zwykle nieśmiałe!) ze strony córki, ma szansę porozmawiać z nią o tym, co jest dla niej obecnie ważne w relacji z rówieśnikami drugiej płci.

Empatia umożliwia rozumienie świata drugiej osoby nawet wtedy, gdy nie padają żadne słowa. Dla przykładu, jeśli ktoś z rodziców czy innych wychowawców zauważy, że jakiś nastolatek zaczyna sięgać po alkohol, to rozumie, iż ten młody człowiek przeżywa trudności z wypowiedaniem emocji oraz z radzeniem sobie z życiem na trzeźwo. Rozumie więc także, że nie wystarczy wtedy straszyć wychowanka negatywnymi skutkami sięgania po alkohol. Trzeba raczej pomóc, by nauczył się on dojrzałego przezwyciężania swoich problemów i radzenia sobie z życiem na trzeźwo. I ostatni już przykład.

Oto w czasie lekcji czternastoletni chłopiec ciągnie za warkocz siedzącą przed nim koleżankę. Jeśli nauczyciel patrzy tylko z zewnątrz na tego typu zachowanie, to może dojść do wniosku, że ów chłopiec jest po prostu niegrzeczny i dokucza innym uczniom. Wtedy może zareagować zwróceniem uwagi typu: „Żle się zachowujesz”. Jeśli natomiast nauczyciel wczuwa się empatycznie w zachowanie ucznia, to może odkryć, że uczeń ten chce zwrócić na siebie uwagę czy nawiązać kontakt z siedzącą przed nim koleżanką. W takiej sytuacji warto po lekcji poprosić go o chwilę rozmowy i zwerbalizować jego zachowanie np. tak: „Zastanawiam się, czy potrafisz w inny sposób powiedzieć koleżance, że szukasz z nią kontaktu”. Wychowawca osiąga wtedy podwójny cel. Po pierwsze, pomaga wychowankowi lepiej uświadomić sobie to, co oznacza jego zachowanie. Po drugie, w obliczu takiej reakcji nauczyciela jest wysoce prawdopodobne, że ów uczeń przestanie ciągnąć koleżankę za włosy, gdyż będzie już rozumiał, że gest ten ma inne znaczenie, niż dotąd sądził. Ten i poprzednie przykłady potwierdzają, że trudno jest o trafną i syntetyczną werbalizację, zwłaszcza w obliczu komunikacji pośredniej lub niewerbalnej. ◆



CZĘŚĆ 10.

Ojciec, dlaczego mnie zostawiłeś?

► W poprzednim rozdziale skupiłeś się na nadmiernej obecności matki w życiu dziecka i nastolatka. Rozumiem, że jednak i ojcowie mogą popełniać błędy.

Aby matki było za dużo, musi być za mało ojca. Te dwie osoby nawzajem siebie przenikają. To jest związane z ich psychiką, ze strukturą osobowości, ale to także ściśle wiąże się z ojcem, który, albo ten proces przyhamowuje albo go wzmacnia. I znowu ten złoty środek – szczypta mamy i szczypta ojca, te proporcje sprawdzają się najlepiej.

► Dlaczego w ogóle ojcowie porzucają dzieci?

Nie da się postawić jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Czynników jest kilka. Te główne to potrzeba zapewnienia bytu materialnego rodzinie. Nierzadko bywa tak, iż w związku z trudną sytuacją finansową ojcowie opuszczają w zasadzie rodzinę i udają się na emigrację zarobkową. Wtedy ojciec dzieciom kojarzy się bardziej ze Świętym Mikołajem, który wpada do domu raz na jakiś czas i obsypuje rodzinę prezentami.

► Jakie skutki przynosi to rodzinie?

Na pewno bardzo silnie wpływa na kobietę, która nagle musi wejść w podwójną rolę matki i ojca. Nie jest to proste, gdyż Pan Bóg tak wyposażył naszą psychikę, iż pewne atrybuty, które mają mężczyźni, są po prostu niezastępowalne przez kobiety – i odwrotnie. Chociażby dlatego, że na co dzień kobieta powinna odpowiadać za domową atmosferę, a ojciec dbać bardziej o ład i dyscyplinę domową. Te dwie funkcje czasami się po prostu wykluczają.

Oczywiście najgorszym skutkiem takiej sytuacji jest całkowicie rozbite małżeństwo. Jest to dramat wielu małżeństw i wielu rodzin dzisiaj. Nie ma się co łudzić, im dłużej jest czas rozłąki, tym bardziej więzi zanikają.

► Czy bliska więź między żoną a mężem ma także duże znaczenie dla ich potomstwa?

Trwałość małżeństwa i bliskość między ojcem a matką uczy dziecko, jak w przyszłości wchodzić w satysfakcjonujące bliskie relacje z ludźmi. Daje ogromne poczucie stabilizacji i bezpieczeństwa. Świat staje się bardziej klarowny i przewidywalny. Sama więź między małżonkami wpływa pośrednio na osiągnięcia szkolne dzieci, a także na ich kontakt z otoczeniem. Kiedy ojciec aktywnie uczestniczy w życiu dzieci, nie mają one problemu z komunikacją, ze zdobywaniem nowych znajomości, pokonywaniem nieśmiałości.

Rozumiem, że wyjazd ojca w ramach szukania lepszych zarobków nie jest jedyną przyczyną braku ojca w rodzinie? Dla niektórych ojców obecność w domu, bycie wśród dzieci staje się wyjątkowo trudnym doświadczeniem, z którego niekiedy się wycofują niezależnie od sytuacji materialnej w rodzinie.

► Skąd to wynika?

Kiedyś w tradycyjnym modelu rodziny rola ojca była jasna i ściśle przypisana do tego, co wykonywał. Miał zapewnić byt materialny swoim najbliższym, a poprzez przykład swojej pracy przekazać synom drogę, którą będą kroczyć w przyszłości. Mówiąc krótko wystarczyło, że ojciec był i robił to, co do niego należało. Teraz ta sytuacja uległa zmianie. Mężczyzna podzielił się z kobietą funkcją zarobkową, zdarza się, że niekiedy bierze nawet urlop „tacierzyński”. Już nie wystarczy, że jest, ale swój autorytet musi wypracować poprzez aktywną obecność, wychowanie i przekazywanie emocji.

► I jak sobie z tymi nowymi zadaniami radzą mężczyźni?

Różnie, niektórzy odnajdują w tej roli swój ogromny potencjał, którym potrafią się dzielić z potomstwem. Są też ogromnym wsparciem dla żon, nie tylko materialnym, ale właśnie tym uczuciowym i wychowawczym. Poprzez swoje zaangażowanie sprawiają, że ich córki stają się księżniczkami, a synowie rycerzami.

► Dlaczego uznałeś, że zaangażowanie ojca ma wpływ na odkrywanie w córkach, iż są księżniczkami, a u synów na to, że są rycerzami.

KAROL DOMAGAŁA



salezjanin, psycholog i psychoterapeuta, na co dzień pracuje z młodzieżą z Salezjańskiego Ośrodka Wychowawczego i Ośrodka Socjoterapii w Różanymstoku, prowadzi punkt interwencji kryzysowej, psychoterapię indywidualną oraz małżeńską, zajmuje się szkoleniami skierowanymi głównie do pedagogów, nauczycieli i rodziców z zakresu pracy z młodzieżą

Jest to jedna z ciekawszych różnic pomiędzy ojcem i matką. Matki zazwyczaj traktują dzieci prawie jednako, niezależnie od płci. Ojcowie jednak w swoim podejściu tę płęć rozróżniają, a więc wzmacniają w swoim potomstwie identyfikację z własną płcią. To, że dzisiaj jest tak wiele wśród ludzi młodych, także w późniejszym okresie życia, wątpliwości, co do przeżywania własnej płciowości, nie jest związane li tylko z zaburzeniami, modą, przekazem społecznym, ale również, a może przede wszystkim, z brakiem wystarczającej obecności ojca w rodzinie.

▶ Dlaczego w ogóle zbyt ostra i apodyktyczna obecność ojca ma negatywny wpływ na rozwój dzieci?

Bo one przez to nie są w stanie zbudować własnej tożsamości.

▶ Co to powoduje u córek?

Że nie potrafią zbliżyć się do mężczyzny, że nie uznają jego roli jako opiekuna. Dla nich prawdziwy mężczyzna to ten brutal, który nimi kieruje bez liczenia się z ich potrzebami. Zazwyczaj więc wybierają jedną z dwóch dróg, albo z lęku przed zranieniem nie wiążą się w przyszłości z mężczyznami albo popełniają ten sam błąd, co ich mama i decydują się na rolę służącej i poddanej w związku.

▶ A jak tego typu postawa wpływa na relację ojca z synem?

Tutaj nawet przy zdrowej relacji ojca i syna walka pomiędzy nimi jest czymś naturalnym. Chłopiec ma nieświadomą fantazję, by pokonać ojca, chce być tym najważniejszym mężczyzną w domu. Jednak w pewnym momencie uznaje wyższość taty i wybiera drogę podporządkowania wobec niego. Od tej pory stara się z nim współpracować, naśladować go. To jest ta zdrowa identyfikacja z ojcem.

▶ A jak ojciec może pomóc, by ten proces identyfikacji jego syna z nim dobrze przebiegał?

Lepiej czasami przegrać w te warcaby...

▶ ?????

Dobrze jest, jak ojciec w większości sytuacji pokaże synowi, że jest tym silniejszym, sprawniejszym, odważniejszym. Jednak zbyt silny ojciec onieśmiela syna, a może nawet zawstydza. Stąd też ważne, aby nie budował w nim nadmiernego lęku. Aby właśnie czasami pozwolił mu wygrać w te warcaby. Korona, jak to się mówi, mu z głowy nie spadnie, a syn będzie chodził po takim zwycięstwie dumny jak paw.

▶ Ale też niedobrze, by zbyt często przegrywał w te szachy?

Ponieważ obserwując taką sytuację, synowie mogą mieć potrzebę całkowitego odrzucenia go jako autorytetu, za którym chcą podążać. Jeżeli jeszcze na dodatek ich ojciec zupełnie nie myśli o sobie w relacji z matką, to ta tendencja się wzmacnia. W konsekwencji owe dzieci nie tylko nie idą za ojcem, to jeszcze na dodatek zaczynają wspierać obóz matki, niejednokrotnie wchodzą z nią w koalicję przeciwko własnemu ojcu.

▶ W czym to się może przejawiać?

We wspólnym obwinianiu ojca za wszelkie niepowodzenia osobiste i rodzinne. We wspólnym wyśmiewaniu go, ciągłym dokuczaniu i żartowaniu. O ile pojedyncze żarty, nawet z kogoś, niekoniecznie muszą zabość takiego ojca, o tyle ciągłe tego typu naigrzawania się są dla niego bardzo bolesną raną na sercu.

▶ OK, a ci, co mieli ojca tyrana, jakie mogą mieć problemy w życiu?

Jeżeli postawa ojca wzbudziła w nich taki lęk, że się poddali, wówczas ciężko im będzie zbudować własną tożsamość. Będą starali się zapracować na ich miłość, realizować nie swoje pomysły na życie. Może też być tak, że poszukają innego przewodnika w życiu. Tak jak byli uzależnieni od ojców, jak nie mogli wyrwać się spod ich ręki, tak teraz będą zaleźni, a dokładnie uzależnieni na przykład od alkoholu. To on będzie nimi kierował. Oni nie czują, że żyją samodzielnie, ktoś lub coś musi nimi kierować.

Dodatkowo bardzo często sami powielają w opiece nad dziećmi to, czego nauczyli się od swojego ojca. A więc stają się apodyktyczni, nie do zniesienia dla swojego potomstwa. To działa trochę jak fala w wojsku, najpierw jesteś kotem, a potem sam kotujesz.

▶ Nie da się w tym momencie nie zapytać o rolę, jaką w związku z tym pełnią ojcowie wobec własnych synów.

Jedną z głównych ról ojca jest socjalizacja, przekazanie norm społecznych – a więc wszystkiego tego, co wiąże się z przestrzeganiem prawa, obowiązkowością. Jasne kryteria, jasne zasady są dla nas ograniczeniami, ale dają nam też poczucie bezpieczeństwa, którego tak bardzo potrzebujemy. Stają się dla nas drogowskazem, za którym mamy kroczyć. ◆

Złe rzeczy i dobrzy ludzie

Urodzony w 1935 roku amerykański rabin Harold Kushner jest autorem przejmującej książki, z której zaczerpnięto tytuł niniejszego felietonu: Kiedy złe rzeczy zdarzają się dobrym ludziom (Poznań 1998). Książka powstała po śmierci jego jedenastoletniego syna, którego nie udało się wyleczyć, i jest owocem refleksji o ludzkim cierpieniu, zwłaszcza tym niezasłużonym, a także roli, jaką w takich sytuacjach odgrywa Bóg. We

wstępie autor pisał: „Jestem głęboko wierzącym człowiekiem, którego zraniło życie i chciałem napisać tę książkę – żeby ją można było oddać innemu zranionemu przez życie. Poprzez śmierć kogoś bliskiego, przez wypadek, chorobę, odepchnięcie czy rozczarowanie. Który w głębi serca wie, że jeśli istnieje sprawiedliwość na świecie, to zasłużył na coś lepszego niż los, który go spotkał. Co Bóg może dać takiemu człowiekowi?”. Szukając odpowiedzi na pytanie o cierpienie niewinnych Kushner jako Żyd musi zatrzymać się na kartach Biblii Hebrajskiej. Nie wierząc w Jezusa i nie uznając zbawczego wymiaru Jego męki i śmierci, nie sięga po ewangelie, które dla chrześcijan stanowią świadectwo przewartościowania niezasłużonego cierpienia. W naturalny więc sposób otwiera karty Księgi Hioba, stawiając sobie podobne pytania, co jej autor. Jak wytłumaczyć niczym niezasłużone cierpienie? Albo cierpienie absolutnie niewspółmierne do winy? Dlaczego cierpiał Hiob, który przecież nie zgrzeszył?

Możliwych interpretacji Księgi Hioba jest wiele. Wystarczy spojrzeć na półki bibliotek teologicznych. Każda z nich, choć komentuje te same wersy, nieco inaczej rozkłada akcenty. Każda z nich może przybliżyć do odpowiedzi na postawione pytania, ale żadna nie daje odpowiedzi klarownej. Warto jednak je zgłębiać, by uzyć się szerszego patrzenia na kwestię

niezawinionego cierpienia. Proponuję więc zatrzymać się nad jedną z możliwych interpretacji, która przedstawia interesujący sposób rozumowania.

Grzech jest świadomym przekroczeniem prawa Bożego. Bywają jednak sytuacje, w których człowiek przekracza jakąś normę moralną zupełnie nieświadomie i musi ponieść konsekwencje tego czynu. Niektórzy egzegeci w ten właśnie sposób skłonni są patrzeć na postać bohatera księgi: Hiob dał złu dostęp do swego życia zupełnie nieświadomie (dlatego właśnie nie zgrzeszył). Uczynić to miał przez jedno zdanie, które wypowiedziane świadomie brzmiałoby niczym bluźnierstwo: „Dobro przyjęliśmy z ręki Boga, czemu zła przyjąć nie możemy?” (Hi 2,10). Hiob zło przypisał Bogu, a konsekwencją tego było pozostawanie w chorobie. Sprawdziła się w tym wypadku wyrocznia Ozeasza, który mówił w imieniu Boga: „Mój lud ginie z powodu braku wiedzy” (Oz 4,6).

Hiob nie wiedział jeszcze wtedy, że zło nie pochodzi od Boga. Przypisawszy Mu zło, nie popełnił winy moralnej, ściągając jednak na siebie konsekwencję swej postawy. Idąc nieco głębiej: uważny czytelnik księgi natychmiast postawi obiekcje natury chronologicznej. To przecież najpierw spadły na Hioba nieszczęścia, a później bohater utworu przypisał Bogu zło. Nie można więc widzieć w wypowiedzi Hioba przyczyny cierpienia. Obiekcje takie są logiczne, jednak sama wypowiedź jest odzwierciedleniem postawy Hioba, która zaistniała jeszcze przed gradem nieszczęść – postawy nieufności. Bohater zdradza ją w słowach: „Spotkało mnie, czegom się lękał, bałem się, a jednak to przyszło” (Hi 3,25). Brak ufności wobec Boga, wyrażony w lęku przed tym, iż Bóg nie będzie wierny swym obietnicom i zesła cierpienie pomimo prawości Hioba, istniał od dawna w sercu bohatera.

Jak długo Hiob trwa w stanie nieszczęścia, cierpienia, choroby? Aż do momentu, kiedy uświadomił sobie swój błąd – głoszą zwolennicy takiego spojrzenia na księgę. Zdrowie, majątek i szczęście zostają mu przywrócone w chwili, w której odwołuje zdanie przypisujące Bogu zło: „Odwołuję, co powiedziałem, kajał się w prochu i popiele” (Hi 42,6). Hiob jest przykładem nieświadomego przekroczenia „prawa dwóch dróg” (Pwt 30,15–20). Z „drogi życia” zszedł na „drogę śmierci”. Stąd nie

bezpodstawne jest pytanie Boga: „Naprawdę chcesz złamać me prawa? Wykażesz Mi zło?” (Hi 40,8). Bóg ma wobec ludzi zamiary pełne pokoju (Jr 29,11), Hiob natomiast próbował przysłonić ten zamiar (Hi 38,2; 42,2). Choć czynił to zupełnie nieświadomie, to jednak ściągnął na siebie konsekwencje tego czynu.

Publikujący na łamach Don Bosco ks. Marek Dziewiecki w książce zatytułowanej *Zwykłym językiem o niezwykłym chrześcijaństwie* (Kraków 2007) próbuje odpowiedzieć na Hiobowy dylemat w następujący sposób: wydaje się, że jeśli Bóg nie chroni nas od niezасłużonego cierpienia, to albo nas nie kocha, albo nie jest wszechmocny. Można sądzić, że innej drogi nie ma. Tymczasem na tak postawiony problem „chrześcijaństwo odpowiada stanowczo: Bóg kocha nas i jest wszechmocny, jednak używa swej wszechmocy jedynie na sposób miłości. A to znaczy, że nie steruje >ręcznie< naszym losem na sposób wprawdzie życzliwego, ale dyktatora. Oczywiście Bóg mógłby użyć swej wszechmocy po to, by nie pozwolić jakiemuś bandycie, aby mnie uderzył, czy sprawić, by pijany kierowca na mnie nie najechał samochodem. Gdyby jednak Bóg to czynił, wtedy sterowałby światem w taki sposób, że stalibyśmy się jedynie marionetkami w Jego ręku. Musiałby odbierać wolność nie tylko innym ludziom, ale również mnie, gdyż przecież mnie też zdarza się, że – świadomie czy niechcący – zadaję cierpienie innym niewinnym ludziom. I to najczęściej tym, których najbardziej kocham”. Idąc dalej tym tropem myślenia, zdarza się, że zadaję cierpienie



KS. MARIUSZ ROSIK

kapłan archidiecezji wrocławskiej, wykładowca Papieskiego Wydziału Teologicznego i Uniwersytetu Wrocławskiego; zajmuje się teologią Nowego Testamentu, egzegezą Ewangelii synoptycznych oraz starożytną historią żydów, relacjami judaizmu i chrześcijaństwa w czasach narodzin Kościoła

do wyzwolenia od wszelkiego cierpienia, grzechu i śmierci, pozostawiając nam wolność całkowitą, posuniętą nawet do wyboru zła. Przykład takiego postępowania Boga wobec nas daje Jezus w przypowieści o synu marnotrawnym (Łk 15,11–32). Ojciec mógł różnymi sposobami zapobiec odejściu młodszego syna z domu. Mógł poczekać z oddaniem mu majątku, mógł przeszkodzić jego decyzji, mógł wysłać służę, by przymusić go do powrotu. Nie uczynił tego jednak, lecz pozostawił mu całkowitą wolność. Pozwolił, by syn uczył się na własnych błędach.

Bóg szanuje prawa rządzące stworzonym przez Niego światem (np. prawo grawitacji). Podleganie tym prawom również czasem powoduje cierpienie niezawinione ze strony człowieka. Ktoś ulega wypadkowi samochodowemu, ktoś spada ze skały podczas górskiej wspinaczki, a ktoś inny zatrucia się grzybami. Bóg nie zawiesza tych praw, aby nas ochronić, bo musiałby naturze odebrać wolność. A skądinąd wiemy, że również świat natury uległ skażeniu grzechem i oczekuje odnowienia: „Stworzenie bowiem zostało poddane marności – nie z własnej chęci, ale ze względu na Tego, który je poddał – w nadziei, że również i ono zostanie wyzwolone z niewoli zepsucia, by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych” (Rz 8,20–21). Zbawczy plan Boga dotyczy bowiem nie tylko człowieka, ale całego stworzenia. ♦

BÓG SZANUJE PRAWA RZĄDZĄCE STWORZONYM PRZEZ NIEGO ŚWIATEM.

innym z powodu własnego grzechu (wszczynam kłótnie, ranię słowem, obmawiam, okłamuję, wypowiadam oszczerstwa itp.). Gdyby Bóg chciał uchronić innych od tak zadawanego cierpienia, musiałby pozbawić mnie wolności popełniania grzechu. Bóg jednak nigdy nie pozbawia człowieka wolności, gdyż to sprzeciwiałoby się Jego miłości. Jego zbawczy plan polega na tym, że ostatecznie może On doprowadzić nas

O TYM ZA MIESIĄC

Zsyła czy
dopuszcza?

Doceniajmy rolę ojca w wychowaniu

CZĘŚĆ 1.

BOŻENA PARUCH



pedagog szkolny i doradca zawodowy w gimnazjum

Jeszcze kilka lat temu wywiadówki były spotkaniem nauczyciela z matkami. Oboje rodzice przychodzili w przypadku poważnych trudności z dzieckiem, najczęściej wezwani przez dyrektora szkoły. Rzadko zdarzało się, żeby ojciec przyszedł po poradę do pedagoga szkolnego.

Mogliśmy pomyśleć, że w naszym tradycyjnym społeczeństwie interesowanie się nauką szkolną jest wciąż domena matek. Tymczasem ojcowie na zebraniach w szkole i w rozmowach indywidualnych z pedagogiem nie należą już do wyjątków. Zwłaszcza w starszych klasach szkoły podstawowej i kończącego się gimnazjum ojcowie interesują się postępami edukacyjnymi dzieci. Stereotypy, że mama przychodzi na wywiadówkę i zajmuje się domem, a tata zaspokaja materialne potrzeby rodziny, dotyczą przeszłości, kiedy wiele kobiet pozostawało nieaktywnych zawodowo.

Niesłuszne jest mniemanie, że matka jest najważniejszą osobą w wychowaniu dziecka. Ojciec jest równie ważny. Do prawidłowego rozwoju dziecka niezbędni są matka i ojciec. Rodzice, a nie jedno z nich, są wzorcem do naśladowania. Bycie ojcem jest rolą bardzo trudną. Szczególnie dla tych mężczyzn, którzy mają wzór tak zwanego ojca nieobecnego, który był skupiony głównie na pracy zawodowej, aby zapewnić rodzinie byt materialny. Ojcowie nie zawsze zdają sobie sprawę, że mają do wypełnienia niezwykle ważną rolę wobec dzieci. Również w dzisiejszych czasach wielu ojców pracuje poza domem. Dobrze jest, kiedy przyjeżdżają do rodzin na soboty i niedziele, ale nie w każdym przypadku jest to możliwe – zwłaszcza gdy pracują poza granicami kraju. Kiedy już mogą być z dziećmi, powinni ten czas poświęcić na zabawy, rozmowy i intensywne kontakty z nimi.

Ojciec spełnia istotną rolę w prowadzeniu zarówno syna, jak i córki na każdym etapie ich życia. Jednym z jego zadań w wychowaniu własnego dziecka jest zapewnienie poczucia bezpieczeństwa. Zaczyna się to już w niemowlęctwie, silne i pewne dłonie ojca są niezastąpione podczas kąpieeli malucha. Dobry kontakt ojca z dzieckiem redukuje poczucie zagrożenia. Szczere rozmowy z tatą pomagają pokonać trudności, jakich nie mało pojawia się na drodze dziecka. Dobry kontakt z ojcem powoduje, że młody człowiek nabiera odwagi, pewności siebie, siły, samodzielności, odpowiedzialności. Świadomość, że może liczyć na tatę, ma wsparcie w ojcu, powoduje, że dziecko łatwiej radzi sobie

z różnymi trudnościami. Brak troski ze strony ojca wpływa negatywnie, maluch czuje się bezradny i bezbronny. Jest narażony na skrzywdzenie i zranienie. Tak jak matka, ojciec stanowi również pierwszy wzór do naśladowania. Jest człowiekiem, któremu dziecko ufa bezgranicznie, aby tak było, ojciec powinien przebywać i być w kontakcie z dzieckiem od pierwszych chwil jego narodzin. Kontakt z ojcem wpływa na późniejsze relacje z ludźmi, m.in. dotyczące bliskości. Niektórzy chłopcy, później mężczyźni mają z tym problem, a przytulanie, kontakt cielesny z drugim człowiekiem jest bardzo potrzebny. Wszyscy wiemy, jak wiele znaczy, np. w przypadku choroby, niepowodzenia czy jakichkolwiek kłopotów, powiedzenie nie martw się, jestem z tobą i przytulenie. To dodaje sił w każdym zmartwieniu.

Oczywiście nie wszyscy ojcowie są wylewni i otwarci. Często są powściągliwi i oszczędni w wyrażaniu emocji i uczuć wobec dziecka. Brak czułości ze strony ojca wpływa na pojawiające się u dziecka lęki i obawy. Jeśli dziecku zabraknie miłości i obecności ojca, łatwiej może ulegać sugestiom, manipulacjom czy szukaniu uznania w oczach innych, a to bywa często niebezpieczne.

DOBRY KONTAKT Z OJCEM
POWODUJE, ŻE MŁODY CZŁOWIEK
NABIERA ODWAGI, PEWNOŚCI
SIEBIE, SIŁY, SAMODZIELNOŚCI,
ODPOWIEDZIALNOŚCI.

Czasami dobry kontakt z dzieckiem nieświadomie utrudniają mamy lub babcie. Błędnie uważają, że one wszystko przy dzieciach zrobią lepiej, nie dając szansy mężczyźnie i odbierając możliwość tworzenia więzi z dzieckiem. Na szczęście ten stereotyp się zmienia z korzyścią dla dzieci i ojców. ◆

To on nie dostał szóstki?

KS. ŁUKASZ PAWŁOWSKI



salezjanin, kierownik oratorium i katecheta w I Liceum Ogólnokształcącym w Rumi, członek Polskiego Stowarzyszenia Teologów Duchowości

Rodzice stawiają dzieciom wymagania. To jest klucz do tego, aby dziecko wyrosło na dobrego i uczciwego człowieka, aby sobie w życiu poradziło. Na pewno trzeba wymagać. Jednak czy każde wymagania są dobre?

Kilka lat temu byłem na asystencji w pewnej szkole podstawowej, gdzie w ramach praktyk duszpasterskich zdobywałem doświadczenie i katechizowałem. Miałem też zajęcia w świetlicy szkolnej. Kiedy przyszedł na nie uczeń z czwartej klasy i bardzo płakał. Nie wiedziałem, co się stało, więc zapytałem. Uczeń, jak już trochę się uspokoił, powiedział, że dostał ze sprawdzianu z matematyki piątkę. Tym razem ja się zdziwiłem. „Piątkę?” – zapytałem. „To chyba świetnie, zatem dlaczego płaczesz?”. „Nie – odrzekł młodzieniec, płacząc, ponieważ chciałem dostać szóstkę”. Uczeń uspokoił się i został na zajęciach. Pomyślałem, że jak przyjdą po niego mama lub tata, to z nimi porozmawiam. Gdy przysłała mama, powiedziałem, że jestem zaniepokojony, bo Michał bardzo płakał, a przecież dostał piątkę ze sprawdzianu. „To jednak nie szóstkę?” – wyraźnie zdenerwowana powiedziała matka... Oboje, wraz z tatą, wykształceni i na ważnych stanowiskach.

Rozumiem, że rodzice stawiają dzieciom wymagania. To jest klucz do tego, aby dziecko wyrosło na dobrego i uczciwego człowieka, aby sobie w życiu poradziło. Na pewno trzeba wymagać. Jednak czy każde wymagania są dobre? Może czasami warto odpuścić? Taką sytuację porównałbym ze struną gitary. Struna, aby odpowiednio brzmieć, musi być odpowiednio naciągnięta. Jeśli jest zbyt słabo dostrojona, dźwięk będzie zbyt niski. Jednak kiedy muzyk przesadzi w dostrajaniu instrumentu, to struna zbyt napięta po prostu pęknie i nie będzie z niej żadnego pożytku, trzeba będzie założyć nową. Czy wymagając zbyt wiele, nie nadwyrężamy naszych wychowanków?

W tym kontekście przypomina mi się też inna historia, tym razem z pielgrzymki do Wilna. Szedł w naszej grupie chłopiec, bardzo zakompleksiony, smutny – dlatego zachowywał się bardzo prowokacyjnie, był nieposłuszny. Oświecili mnie jego koledzy i powiedzieli: „Księżę, on pochodzi z bardzo zamożnej i wykształconej rodziny, rodzice na ważnych stanowiskach, jego bracia też już po aplikacjach adwokackich. A on jest najmłodszy, nigdy mu w szkole nie szło, więc cały czas słyszał,

że jest kretynem... i chyba w to uwierzył”. Jaki dramat można wyrządzić własnemu dziecku? Mamy tu do czynienia z pewnego rodzaju przepowiednią samospełniającą się. Dzieje się tak, kiedy rodzic lub wychowawca często powtarza dziecku, że jest głupie. Ono słucha bardzo uważnie i kiedy coś mu się nie uda, zaraz będzie słyszało w uszach: „Widzisz? Dorośli mieli rację – jesteś głupi”. W końcu w to uwierzy i przestanie o siebie walczyć. Dzieci i młodzież trzeba motywować – przypominać, że są mądrzy, dobrzy i wspaniali, a jeśli się coś nie uda, to następnym razem trzeba włożyć więcej pracy i serca i... na pewno się uda. Przy okazji przypomnieć, aby „pracowali tak, jak gdyby wszystko zależało od nich, a modlili się tak, jak gdyby wszystko zależało od Pana Boga” (św. Ignacy Loyola).

Warto przy okazji pamiętać, aby wymagania dostosowywać do każdego wychowanka osobiście. Zawsze mnie denerwowało, jak w seminarium próbowano z nas zrobić kilkudziesięciu tak samo myślących, wyglądających i żyjących kleryków. Uważam, że formacja powinna być nastawiona osobowo – powinna wzmacniać dobre i pożądane cechy kandydata do kapłaństwa i powinna wypleniać wady. Ale w związku z tym, że każdy z nas jest inny i przychodzi z inną historią życia, to wymagania powinny być różne. Podobnie rzecz ma się z wychowaniem dzieci w szkole i w domu. Starajmy się każdemu wychowankowi stawiać inne wymagania, biorąc pod uwagę jego osobiste uwarunkowania i środowisko, z którego pochodzi.

Kończymy rok szkolny – warto zapytać nas samych – rodziców i wychowawców, i w konsekwencji naszych wychowanków, co dla nas jest ważne? Wiedza, umiejętności czy oceny? Najlepiej, gdyby te trzy rzeczywistości szły ze sobą w parze i rozwijały się równolegle – wtedy będzie idealnie. ♦

**DZIECI I MŁODZIEŻ TRZEBA
MOTYWOWAĆ – PRZYPOMINAĆ, ŻE
SĄ MĄDRZY, DOBRZY I WSPANIALI,
A JEŚLI SIĘ COŚ NIE UDA, TO
NASTĘPNYM RAZEM TRZEBA
WŁOŻYĆ WIĘCEJ PRACY I SERCA.**



Przebaczenie

DO TAMTEJ CHWILI SĄDZIŁEM, ŻE CHOĆ PRZEBACZENIE JEST BARDZO TRUDNE, to jednak możliwe. Choćby po trudach, wielu zabiegach, rozłożone w czasie. Przed trzema laty po raz pierwszy w życiu spotkałem osobę, która wykrzyczała mi w rozmowie: „Nie! Ja jej nigdy nie przebaczę!”.

Okazało się to prawdą. Bolesną. Poszło o młodzieńcze uczucia. Dziewczyna sympatyzowała z chłopakiem. Potem on oddalił się od niej i zbliżył do innej. Poczuli się zdradzona, wykorzystana i wyszydzona. Bardziej niż do chłopaka, miała żal do jego nowej dziewczyny. Wszyscy należeli do naszej grupy młodzieżowej. Najpierw były plotki. W końcu podczas jednego ze spotkań młodzi zażądali ode mnie przeprowadzenia konfrontacji osób i ustalenia ich winy. Nie szło tego zbyć. Udało mi się jednak poprowadzić spotkanie w kierunku przebaczenia. Odwołałem się do przykładu, który często mi pomaga w rozmowach na ten trudny temat. „A gdyby tej, którą uważasz za winną, spalił się dom albo gdyby konała na raka w szpitalu, nie pomogłabyś jej, nie pomodliłabyś się za nią?”. „Nie! Nawet wtedy! Ja nigdy jej nie przebaczę!”. Po raz pierwszy w życiu ktoś tak odpowiedział na moje pytanie o przebaczenie w ekstremalnej sytuacji życiowej. Dziewczyna odeszła z grupy. Po wielu miesiącach zaczęła sporadycznie pojawiać się w kościele. Ma innego chłopaka. Zewnętrznie pogodziła się z tym, co się stało. Wiem, że dotąd nie przebaczyła.

//

**ABY POMÓC MŁODYM,
TRZEBA IM UŚWIADOMIĆ POTRZEBĘ
CODZIENNEGO PRZEBACZANIA
DROBNYCH RZECZY.**

//

Szukam w ks. Bosko podpowiedzi na to, jak pomagać w przebaczeniu. On to musi wiedzieć. Nauczyła go tego Mama Małgorzata, która w kącie kuchni trzymała różgę. Nigdy jednak jej nie użyła. A przecież Janek i bracia nieraz psocili. Poligonem przebaczenia była też dla niego relacja z własnym biskupem Lorenzo Gastaldim. W pewnym momencie ten zabronił ks. Bosko spowiednia wiernych i głoszenia kazań. A przecież ks. Bosko nie

zmienił diecezji i nie uciekł z Kościoła. A chłopcy, którym przebaczał niedociągnięcia? A konfesjonał, którego przez całe życie nie opuszczał. Gdzie tkwi jego sekret?

Kiedyś Giuseppe Brosio, wychowanek oratorium, spostrzegł, że ks. Bosko nie ma wśród chłopców na podwórku. Po długich poszukiwaniach znalazł go na uboczu. Płakał. „Księżo Bosko, co się stało?”. Ksiądz milczał. Chłopiec nalegał. „Jeden z twoich kolegów właśnie zwymyślał mnie, używając strasznych obelg. Nie chodzi o mnie. Martwię się, że on teraz trwa w grzechu”. Brosio zaciśnął pięści: „Kto to? Ja mu pokażę! Pomszczę księdza!”. „Zgoda!” – odpowiedział kapłan. „Ale pod jednym warunkiem. Zrobimy to wspólnie. Może być?”. Ks. Bosko wziął Brosio za rękę i razem poszli się modlić do kościoła. Po latach Brosio wspominał: „Wtedy ks. Bosko modlił się także za mnie. Pamiętam, jak ogarnął mnie spokój. Nienawiść zmieniła się w przebaczenie”.

Teolog powie, że przebaczenie to szczyt miłości. Jeśli miłość jest darem, to przebaczenie podwaja dar. To łaska, która uwalnia. Psycholog w przebaczeniu innym i w akceptacji przebaczenia ze strony innych odnajdzie znamiona dojrzałej, zrównoważonej osobowości. Nie ma dnia, aby coś nas nie wystawiało na próbę, nie obrażało, nie dotykało. Małe rzeczy, ale jedna po drugiej, bolą i dokuczają. Skumulowane, nie rozwiązane budzą agresję, chęć odpowiadania ciosem za cios. Bez przebaczenia obraza staje się przyczyną kolejnej obrazy. „Ile razy przebaczać” – pytało Jezusa. „Siedemdziesiąt siedem razy! Zawsze!”.

Aby pomóc młodym, trzeba im uświadomić potrzebę codziennego przebaczenia drobnych rzeczy. Nie kumulowania ich w sobie. I nie wystarczy tego im mówić. Siła do przebaczenia płynie z Boga, z krzyża Chrystusa. Trzeba się modlić. Jak ks. Bosko z Brosio. Nie wystarczy słowna deklaracja przebaczenia. Pamięć przypomni obrazę, rozbudzi zgorzknienie i złość. Trzeba Boga, trzeba modlitwy, aby uwolnić się od użądlenia i zapuszczonego przezeń jadu. Ks. Bosko dobrze o tym wiedział. ◆



foto. archiwum

Uczyć się przebaczać

„PRZEBACZENIE JEST NAJTRUDNIEJSZĄ MIŁOŚCIĄ” – pisał A. Schweitzer. Czerwiec przypomina nam, że najpewniejszą szkołą przebaczenia jest Serce Jezusa – znak miłości Boga do ludzi.

Jezus przebacza w sposób trudny do wyobrażenia. W Jego Sercu, otwartym dla nas włócznią żołnierza, giną na zawsze nasze nieprawości i zablizniają się nasze rany. Ponoć kiedyś pewna siostra zakonna zdradziła spowiednikowi, że widzi Jezusa i rozmawia z Nim. Nie dowierzając, ksiądz polecił jej: „Jeśli tak jest naprawdę, to zapytaj Jezusa, jakie są moje grzechy”. Przy kolejnej spowiedzi siostra znów wyznała, że widziała Pana. „Czy zapytała siostra o to, jakie ja mam grzechy?” – przypomniał kapłan. „Jezus powiedział, że już nie pamięta” – brzmiała odpowiedź penitentki.

“//”

MARYJA ZNA SIĘ NAJLEPIEJ NA WSZELKIEGO RODZAJU WYJŚCIACH I POWROTACH. JEST OBECNA NA WSZYSTKICH DZIEJOWYCH ZAKRĘTACH HISTORII.

“//”

Przebaczenie w każdym wymiarze (Bogu, sobie, bliźnim), jeśli ma być prawdziwe, zawsze jest najpierw łaską, bezcennym darem Jezusowego Serca. Czy wobec tego można nauczyć się przebaczać?

„Co trzeba zrobić, by przebaczyć?” – zapytał dzieci ksiądz w czasie kazania. „Modlić się” – odpowiedział jeden z małych słuchaczy. Miał rację św. Benedykt, gdy pytał najmłodszych zakonników o ich zdanie w rozwiązywaniu trudnych problemów. Przebaczenie bowiem to najpierw decyzja, akt woli, a nie uczucie; to wybór prawdziwej miłości, tej, która wybacza. Przebaczenie mówi: „To było złe. Nie jest to dla mnie obojętne. Czuję ból i krzywdę. I ja cię uwalniam. Pozwalam ci odejść. Oddaję cię Bogu i nie żądam zemsty” (por. 1 Kor 13, 4-5).

Tam, gdzie nie ma chęci przebaczenia, od razu powstaje mur, a od muru zaczyna się więzienie – jak zauważa P. Bosmans. Zaciekły gniew zamyka Bogu wszystkie furtki. Gdy czujemy się bezradni wobec doznanej krzywdy, staramy się oddać ją

temu, od którego przyszła. Jeśli to się nie udaje, oddajemy ją każdemu, kogo spotkamy, a bezsilna agresja przeradza się w nienawiść, która nas niszczy.

Aby przebaczyć trzeba być silniejszym od nienawiści. Trzeba podjąć pewną drogę, na której pierwszym krokiem jest gotowość na przeżycie raz jeszcze zadanego nam bólu (zob. o. M. Hinc OFM Cap). To tak, jakby być gotowym, by „ucałować własny krzyż”. Nie rozdrapywać i nie chować swojej rany, ale opatrzyć ją tak, by stała się źródłem życia.

Przebaczenie nie jest akceptacją ani tolerancją zła (Iz 5, 20); udawaniem, że nic się nie stało; pozwoleniem, by inni nas wykorzystywali (Ps 37, 21; Ga 6, 7). Nie warto też czekać na słowa przeprosin od tych, którzy nie dostrzegają swojej winy (Prz 28, 13; Hbr 10, 26) ani żądać zadośćuczynienia po każdej drobnej przykrości (Koh 7, 9). Nie zawsze jest uzasadniony powód do chowania urazy.

Biblia radzi: „Zaprzestań gniewu i porzuć zapalczywość; nie oburzaj się: to wiedzie tylko ku złemu” (Ps 37, 8; zob. też Ef 4, 32), zostaw to Bogu (Hbr 10, 30-31: „Do Mnie należy pomsta...”) i zaufaj Mu, że wszystko ma sens i że z czasem minie ból, z którym się zmagasz (Iz 65, 17).

Być może przebaczenie polega właśnie na odsuwaniu od siebie bolesnych emocji, dopóki czas nie zaleczy ran i gniewu, pod warunkiem jednak, że jest to zdrowy dystans, który pozwala na spojrzenie w prawdzie. Jeśli kogoś kochamy, nie musimy mu przecież przebaczać, zazwyczaj przebaczymy tym, których nie kochamy. Trudno nam też obiektywnie postrzegać rolę, jaką sami odegraliśmy w traumatycznych wydarzeniach.

Przebaczenie nie zawsze oznacza powrót do tego jak było. Można kogoś kochać i przebaczyć mu, a jednocześnie zachowywać dystans, który uruchamia zdrowy rozsądek (1 P 4, 8), pozwala anulować rachunek krzywd i wymazać urazy (Kol 3, 13).

„Wygrywa zawsze ten, kto potrafi kochać i przebaczać” (H. Hesse). Przebaczenie wyzwala spod władzy tego, kto nas zranił. Pozwala zachować dobre wspomnienia i iść naprzód tak, by przeszłość nie była ciężarem ani przeszkodą. ♦



S. BERNADETTA RUSIN FMA katechetka, dr teologii duchowości, pracuje w Szkole Podstawowej nr 2, im. Janusza Korczaka w Nowej Rudzie, przygotowuje dzieci do przyjęcia I Komunii św., opiekuje się scholą „Założa Boga”

PIOTR LEGUTKO



dziennikarz, publicysta zajmujący się także edukacją, autor książek dotyczących m.in. mediów, dyrektor TVP Historia

Polska szkoła

CZYM WŁAŚCIWIE JEST SZKOŁA? KOMU I DO CZEGO SŁUŻY? Czy można się bez szkoły obejść? Najtrudniejsze są odpowiedzi na pytania (pozornie) najprostsze. Być może w ogóle byśmy sobie ich nie zadawali, gdyby nie protest nauczycieli. Być może po to on nam się wydarzył, byśmy stawili czoło takim właśnie pytaniom.

Szkoła to zakład pracy nauczycieli. Tego typu odpowiedź padała w ostatnich miesiącach najczęściej. Rozprawiano o Karcie nauczyciela, o pensum i wynagrodzeniach pracowników. Chciałoby się tylko dopytać: a co ów zakład produkuje? Może świadectwa i dyplomy? Kolejna definicja szkoły dotyczy bowiem właśnie instytucji zajmującej się certyfikacją, czyli potwierdzaniem ukończenia przez uczniów kolejnych szczebli edukacyjnych.

Są szkoły, które wręcz reklamują się, że świadectwa można w nich uzyskać nawet nie uczęszczając na zajęcia. Uczeń jest więc klientem, szkoła świadczy usługę w sposób maksymalnie dogodny dla klienta.

Oczywiście obie te odpowiedzi tylko po części odpowiadają na pytanie „czym jest szkoła”. Fakt, że trudno ją sobie wyobrazić bez nauczycieli i to prawda, że świadectwo stanowi cel, do którego zmierza się przez cały rok. Jest jak olimpijski medal. Z drugiej jednak strony coraz odważniej podnoszone są postulaty, by w ogóle zrezygnować z oceniania.

Kilka lat temu „Gazeta Wyborcza”

przeprowadziła nawet kampanię na rzecz likwidacji matury.

W naszych postnowoczesnych i politycznie poprawnych czasach już samo rozróżnienie „zdał – nie zdał” brzmi jak akt opresji. Spadający prestiż społeczny nauczycieli ma swe źródła nie tylko w niskich wynagrodzeniach, ale także w sukcesywnym ograniczaniu ich władzy oceniania. Klasycznym przykładem takich tendencji była decyzja (z 2007 roku), by promować uczniów nawet z jedyneką na świadectwie. Jeśli uważniej przysłuchać się strajkowym dyskusjom wokół tego, czemu i komu służy szkoła, to okaże się, że ów spór ma także charakter fundamentalny. Dotyczy bowiem systemu wartości, w jakich mają być kształcone kolejne pokolenia.

Leszek Miller alarmuje, że „polska szkoła odchodzi od ideałów oświeceniowych, od rozumu i od nauki, staje się narzędziem w rękach ludzi z epoki kontrreformacji”. Wielką karierę zrobił strajkowy plakat trzymany przez jedną z nauczycielek z napisem: „Nie chcemy lektur sprzed 40 lat”. Takie wypowiedzi i postulaty pachną rewolucją francuską. Nie są niestety żartem, bo minister edukacji w rządzie PO-PSL zaproponowała ułożenie nowej listy lektur... internautom, a dziś kwestionuje się obowiązek czytania kilku książek w ciągu roku szkolnego. Co zatem może oznaczać dziś ów „ideał oświeceniowy”? Co ma na myśli były premier, mówiąc „rozum i nauka”, skoro wymagań ma być coraz mniej, a zgłębianie dorobku poprzednich pokoleń to strata czasu? Oczywiście chodzi – jak zwykle – o wyrugowanie religii i chrześcijańskiej wizji człowieka z przestrzeni szkolnej. O kwestionowanie tradycyjnego modelu rodziny i mącenie w głowach. To raczej rezygnacja z rozumu i upowszechnianie pseudonauk (w rodzaju gender).

LITERATURA, HISTORIA, KULTURA,
OBYCZAJ TWORZĄ EKOSYSTEM.

Polska szkoła w czasach komunizmu – wbrew intencjom ówczesnej władzy – pozwoliła wyrosnąć w naszej tradycji i kulturze pokoleniu „Solidarności”. Także wbrew intencjom sporej części nauczycieli. Nasza literatura, historia, kultura, obyczaj tworzą bowiem swoisty ekosystem, w którym kolejne generacje przejmują nawyki i sposób myślenia swoich poprzedników. Z pomocą nauczycieli, a czasem w sporze z nimi. Tak było, jest i będzie... Polska szkoła to zdecydowanie coś więcej niż zakład pracy i fabryka dyplomów. Warto poruszyć wyobraźnię i zobaczyć ją jako miejsce szczególne, gdzie buduje się wspólnotę opartą na fundamencie wartości, które pozwoliły nam przetrwać zabory i totalitaryzmy. Wtedy też inaczej postrzegać będziemy takie kryzysy, jak strajk A.D. 2019. ◆

SPADAJĄCY PRESTIŻ
SPOŁECZNY NAUCZYCIELI
MA SWE ŹRÓDŁA NIE
TYLKO W NISKICH
WYNAGRODZENIACH, ALE
TAKŻE W SUKCESYWNYM
OGRANICZANIU ICH
WŁADZY OCENIANIA.

TOMASZ P. TERLIKOWSKI



dziennikarz, filozof, publicysta, pisarz i działacz katolicki

Nowy antysemityzm

CZAS UŚWIADOMIĆ SOBIE, że bycie katolikiem oznacza obecnie bycie „innym”/„obcym” dla liberalnego świata. A to może otwierać przestrzeń dla prześladowań, jak to w liberalnym świecie, pluszowych, ale realnych.

Liberalne elity mają świadomość, że obecnie nie wypada być antysemitą, mizoginem czy rasistą, a jednocześnie wiedzą, że człowiek aspirujący do bycia w klasie wyższej potrzebuje wroga, Innego, wobec którego może się określić, i kozła ofiarnego, na którego może zrzucić własne winy. I dlatego znalazły sobie nową ofiarę, którą jest... Kościół. To bezpieczna forma nienawiści, którą można kultywować nawet w najbardziej świątłych środowiskach. Ma ona także tę zaletę, że pozwala poczuć się (nie ma znaczenia, czy słusznie, bo chodzi o emocje, a nie o fakty) bardziej nowoczesnym, świątłym, otwartym i tolerancyjnym. A że przy okazji kultywuje zwyczajną nienawiść to przecież nie ma znaczenia.

Katolicy są jej wygodnym obiektem, tak jak niegdyś zasymlowani Żydzi, bo z jednej strony niespecjalnie różnią się od innych, a jednocześnie przyjmują zasady i normy (choć często do nich nie dorastają) odmienne od współczesnych. To pozwala obsadzić ich w roli kozła ofiarnego, który niszczy i przeszkadza. A najwygodniejszą metodą ich zestygmatyzowania jest oskarżenie o grzechy, które popełniają wszyscy, ale oni stają się ich personifikacją. Tak jest z pedofilią i przestępstwami seksualnymi. Przystępców seksualnych znajdziemy i wśród reżyserów, i wśród dziennikarzy, i dyrektorów chórów. Instytucje, z których się oni wywodzili i ich środowiska często broniły ich do upadłego, ale o to nikt nie miał do nich pretensji. Jedynym winnym pozostaje Kościół.

Dlaczego? Wcale nie chodzi tylko o to, że ma on szczególny autorytet, ale o to, że głosi naukę, która jest kamieniem zgorzienia dla świata, a żeby ją odrzucić, najprościej jest zanegować autorytet instytucji. I właśnie się to robi. Jeśli ktoś ma nadzieję, że Polsce scenariusz takiej walki z Kościołem czy katofobii nie grozi, to niech posłucha wstępu do wykładu Donalda Tuska, jaki wygłosił Leszek Jażdżewski na Uniwersytecie Warszawskim. On jest najsmutniejszym dowodem, że christianofobie i wrogość wobec katolików stała się już w Polsce faktem. Wiem, że to mocna teza, ale trudno z nią polemizować, gdy obserwowało się z zapałem bijących brawo na tezy niesprawiedliwe, nieprawdziwe, a przynaj-

mniej w sposób nieuprawniony uogólniające pewne kwestie polityków, celebrytów czy liderów opinii. Owszem, kilkanaście godzin później zaczęto się z owych oklasków wycofywać, sugerować, że – wicie rozumiecie – on to jednak odrobinę przesadził, że wszyscy szanujemy Kościół, a Jażdżewski to tak wszystko sam z siebie, nikt – a już na pewno nie Donald Tusk – nic nie wiedział. I może bym w to nawet wierzył, ale musiałoby to oznaczać, że przewodniczący Rady Europejskiej kończy się jako polityk, bowiem pozwala, by jego show skradł młody publicysta aspirujący do miana liberalnego sumienia narodu, który, co więcej, narzucił Koalicji Europejskiej wizerunek, od którego się ona dystansuje. W to zaś, z szacunku dla umiejętności politycznych Tuska, nie jestem w stanie uwierzyć. I z tej właśnie niewiary wyprowadzam wniosek, że wystąpienie Jażdżewskiego, którego poglądy na temat nowoczesności, Kościoła i koniecznych reform są znane, było balonem próbnym, który miał sprawdzić, czy wyborcy KE są gotowi na wskazanie nowego kozła ofiarnego, na wytyczenie – ale już na ostro – sporu światopoglądowego i religijnego jako istotnego elementu starcia partyjnego. Jak dotąd politycy obu głównych sił unikali tego jak ognia, a teraz nadszedł czas, by spróbować i tego. Tym razem się nie udało, więc Jażdżewski został wycofany, a jego poglądy delikatnie potępione (nawet Adam Michnik uznał wystąpienie za „mało inteligentne”), ale wcale nie oznacza to, że pomysł ten nie wróci i to niebawem.

Dlaczego? Bo Leszek Jażdżewski ma rację. Młodsze pokolenie wyborców rzeczywiście w błyskawicznym tempie się laicyzuje i liberalizuje. I nawet jeśli trochę się myli, odrobinę przeliczył, bo owych po nowemu myślących jest wielu na nowych osiedlach w wielkich miastach, ale to nadal nie oni stanowią większość, to trafnie rozpoznał trend. Laicyzacja młodych w Polsce przebiega – co wynika z badań Pew Research Centre – najszybciej na świecie. I to do nich miało trafić przemówienie Jażdżewskiego. Z ich perspektywy problemem wcale nie jest PiS, ale fakt, że katolicyzm, chrześcijaństwo, a szerzej Kościół nadal są głównym elementem tożsamości moralnej Polaków, a co za tym idzie stanowi on tamę dla postulatów rewolucji obyczajowej. ♦



AIRAM. OSTATNIA TAJEMNICA

Edycja Świętego Pawła

Powroty do Anhariady to nigdy nie są powroty do znanych kątów i starych opowieści – to zawsze podróże po nowe wyzwanie bez granic. Tyle że przeżywa się je w towarzystwie sprawdzonych przyjaciół. „Airam. Ostatnia Tajemnica”, od dawno oczekiwany czwarty tom znanej sagi Małgorzaty Nawrockiej ANHAR/ ALHAR/ARIEL, stanowi nadzwyczajne i mistyczne dopełnienie opowieści o kolejnych potomkach rodu Anharydów. Jednak „Airam” to również powieść o... Eucharystii.

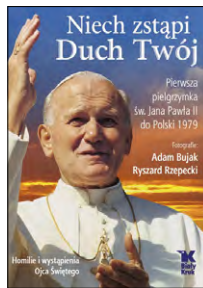
Celem napisania książki było pragnienie, aby młodym czytelnikom pokazać to misterium chrześcijan jako zachwycającą, niepowtarzalną przygodę wszech czasów i przez to rozkochać ich we mszy świętej na nowo. Zbuntowani przeciw wszelkiej nudzie młodzi, często emigrujących z Kościoła z powodu powierzchownego rozumienia Eucharystii, mogą w tej lekturze odnaleźć świat Bożych Tajemnic, jakich się nie spodziewali, w dodatku w literackiej formie fantasy, która jest im bliska. Zaskakujące miejsce w powieści znaleźli też realni bohaterowie biblijni. Jeden z głównych wątków tworzących napięcie między postaciami to relacja św. Jana (Jenaina) i Judasza (Jukki), znajdująca w finale książki niezwykle rozwiązanie. Kim jest Airam i co ma wspólnego z treścią Ostatniej Tajemnicy? Oto zagadka nie tylko dla czytelnika, ale nawet dla samej autorki... Bo prawdziwe granice świata nie przebiegają tak, jak myślą ludzie.



PROJEKT MIŁOSIERDZIE. ROZMOWY O NIEPOJĘTYM

Wydawnictwo Salezjańskie

Znamy ich z pierwszych stron gazet, ekranów telewizyjnych bądź porywających kazań. Sławek Komuda spotkał się z nimi, by porozmawiać i posłuchać o Bożym Miłosierdziu. W Projekcie Miłosierdzie wzięli m.in. udział: o. Józef Witko OFM, bp Grzegorz Ryś, Przemysław Babiarz, Krzysztof Antkowiak, Magda Anioł, Tomasz Zubilewicz, o. Michał Legan OSPPE, Emilian Kamiński, s. Elżbieta Siepak ZMBM, Marcin Kwaśny, o. Leon Knabit OSB, Muniak Staszczuk, ks. Łukasz Urbanek, Ewa Błaszczuk, Krzysztof Jędrzejewski, Tadeusz Chudecki, o. Mateusz Stachowski OFMConv, bp Antoni Długosz, Jerzy Zelnik, Michał Chorościński, Jan Budziaszek, o. Michał Murzyn OP, Dominika Figurska, Tomasz Terlikowski, Jasiek Mela.



NIECH ZSTĄPI DUCH TWÓJ. 40-LECIE PIERWSZEJ PIELGRZYMKI DO POLSKI

Wydawnictwo Biały Kruk

Pierwsza papieska wizyta w 1979 r. była nie tylko podróżą sentymentalną do ukochanej Ojczyzny podjętą z potrzeby polsko bijącego serca. Stanowiła przełom zarówno w dziejach Polski, jak i współczesnej Europy. Papież potrafił wzbudzić wśród rodaków nie tylko entuzjazm, ale i nadzieję, sprawił, że podnieśli spuszczone, trawione poczuciem beznadziei głowy i poczuli siłę – zarówno jako polski dumny naród oraz jako ludzie wierzący. Album prezentuje archiwalne zdjęcia Adama Bujaka i Ryszarda Rzepeckiego sprzed 40 lat, opatrzone bogatymi podpisami komentarzami, pokazuje prawdę tamtych wiekopomnych dni. Znajdziemy tu najważniejsze słowa Ojca Świętego, które wówczas do nas kierował.



SPOTKANIE Z BOGIEM - MODLITEWNIK DLA OSÓB STARSZYCH, SAMOTNYCH I CIERPIĄCYCH

Wydawnictwo Salezjańskie

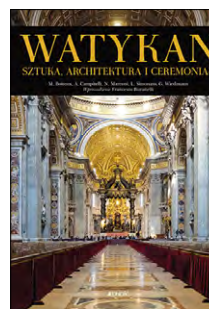
Ponownie pojawia się w naszym wydawnictwie tak bardzo oczekiwany modlitewnik dla osób starszych, samotnych i cierpiących. Wydanie jest poszerzone i ma ponad 700 stron oraz wyróżnia się dużą czcionką. „Spotkanie z Bogiem” ks. Stefana Prusia w sposób ciepły, ale jednocześnie bardzo mądry od wielu lat towarzyszy osobom, które po niego sięgają. Składa się nie tylko z modlitw, ale także z głębokich refleksji o życiu, o świadomym oczekiwaniu na spotkanie z Bogiem u jego ziemskiego kresu.



BENEDYKT XVI. STRAŻNIK WŚRÓD NOCY - ALDO MARIA VALLI

Wydawnictwo AA

W strategii użytej do niszczenia Benedykta XVI najważniejszą rolę odegrał tak zwany skandal pedofilski, w którym wielu widziało idealne narzędzie do uderzenia w papieża prawdy. Między innymi o tej właśnie historii opowiada ta książka, starając się wytłumaczyć przyczyny wojny wznieconej przeciwko Benedyktowi XVI, odsłaniając metody napaści i pokazując spokojną siłę papieża prawdy, nieugiętego bojownika na froncie dobrego boju, o którym pisze apostoł Paweł.



WATYKAN. SZTUKA, ARCHITEKTURA I CEREMONIAŁ

Wydawnictwo Jedność

18 listopada 1593 roku, kiedy to kopuła bazyliki watykańskiej została zwieńczona krzyżem, jest uważany za symboliczny początek epoki baroku w Watykanie. Album stanowi wspaniałą ilustrację piękna i treści epoki baroku, która w Watykanie zostawiła tak wielką ilość znamienitych pamiątek, kształtowanych przez genialnych artystów, potrafiących wyzwolić swoją kreatywność i zerwać z uzależnieniem od mistrzów przeszłości. Publikacja składa się z wprowadzenia i pięciu rozdziałów opracowanych przez wybitnych znawców tematu.

NASTOLATKOWIE

JAK WYCHOWAĆ I NIE ZWARIOWAĆ?

KAROL DOMAGAŁA SDB – salezjanin, psycholog i psychoterapeuta. Na co dzień pracuje z młodzieżą w Salezjańskim Ośrodku Wychowawczym i Ośrodku Socjoterapii w Różanymstoku. Prowadzi Punkt Interwencji Kryzysowej, psychoterapię indywidualną oraz małżeńską. Przeprowadza szkolenia i warsztaty dla rodziców, nauczycieli, wychowawców i pedagogów dotyczące pracy z młodzieżą.



nowość!

 WYDAWNICTWO
SALEZJAŃSKIE

Niezbędnik dla
rodziców,
wychowawców,
pedagogów,
nauczycieli
i psychologów.

- Jak dobrze i mądrze budować relację z nastolatkami?
- Jak dojrzałe rozmawiać z tymi, którzy dojrzewają?
- Jak pomóc młodzieży w najbardziej burzliwym dla niej czasie?

ROK WYDANIA: 2019
LICZBA STRON: 320
OPRAWA: twarda

Wydawnictwo Salezjańskie
ul. Kawęczyńska 53
03-775 Warszawa

Tel: 22 818 41 70 | 509 425 785

Zamówienia: 602 261 438

Email: sklep@wydsal.pl

Konto bankowe: 89 1600 1462 1818 4581 4000 0001

Zapraszamy do naszej księgarni internetowej:

www.wydsal.pl

Wysyłka gratis!*

*przy zakupach powyżej 100 zł

archiwalne numery
DON BOSCO
www.donbosco.pl



OFIARA NA DON BOSCO

Wspierając nas materialnie uczestniczycie w misji wychowania i kształtowania młodych ludzi.

W każdy ostatni dzień miesiąca odprawiamy mszę świętą w intencji ofiarodawców przez wstawiennictwo św. Jana Bosko.

Składamy serdeczne BÓG ZAPŁAĆ za waszą modlitwę oraz każdą ofiarę.



DANE DO WPŁATY

Towarzystwo Salezjańskie
Inspektorium Krakowska
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

nr konta:
31 1600 1013 1847 6993 7000 0031

ZAMÓW PRENUMERATĘ

telefonicznie: +48 12 252 85 28
e-mailem: redakcja@donbosco.pl

www.donbosco.pl



polub nas na facebooku



Przyłącz się
DO MODLITWY
za młodych

przez wstawiennictwo
Piątki Poznańskiej



wpisz intencję

www.donbosco.pl/modlitwa